

Wstęp

Fantazmat żydowski w literaturze polskiej

„Mickiewicz i Norwid, a zapewne i inni, prorocznie zrozumieli potencjał wspólnoty między obu grupami, wspólnoty, która nigdy nie obudziła się, nie dojrzała do uświadomienia.”

Stanisław Vincenz, *Tematy żydowskie*

Żydzi. Dla świadomości polskiej nieustający znak zapytania, drażniący, wywołujący lęk, dyskomfort. Obcy? Swoi? Z pewnością inni. Ta inność obyczajowa, religijna, etniczna sprawiała (i sprawia!), że mimo, iż tak dobitnie, tak licznie obecni na ziemiach polskich od XIV wieku¹, wciąż, do ostatniej próby w czasie II wojny światowej, pozostawali w znacznym stopniu obcy. Ten znak obcości wykorzystywany bywa także w dzisiejszym dyskursie publicznym, a zwłaszcza politycznym.

1. Fantazmat żydowski

Wydaje się, że wszystkie wątki polsko-żydowskiego stosunku jest w stanie ogarnąć jedno pojęcie, pojęcie fantazmatu. Żydzi byli, a można sądzić, że są w coraz wyższym stopniu, swoistym fantazmatem. Ten zaś, jak pisze Maria Janion (powołując się często na Freuda), oznacza „Swobodne poruszanie się w /.../ obydwu rzeczywistościach – ludzi i duchów, jawy i snu, zwyczajności i marzenia /.../”, oznacza „Coś zatem, co bywa w pewnym porządku (związku z rzeczywistością) >fałszywe<, >nierealne<,, >zmyślone</.../”, a w najogólniejszym sensie są to „rozmaitego rodzaju wyobrażenia, urojenia, przywidzenia, mistyfikacje, halucynacje, marzenia i iluzje” (to za

¹ Podstawą była decyzja Kazimierza Wielkiego z 1334 roku, który gwarantował im szczególne przywileje, gdyż rozumiał, że są oni elementem miejskim, a Polsce ówczesnej brakowało właśnie mieszczaństwa.

Friedländerem)². Fantazmat żydowski ukształtowany w polskiej świadomości i kulturze jest dwoistej natury: akceptująco-wykluczający, miłosno-nienawistny, filo- i antysemicki zarazem. Obejmuje, w myśl powyższych przytoczeń, zarówno doświadczenia konkretne, rzeczywiste, jak i wyobrażone, fantazyjne, wykreowane, zmyślane. Można sądzić, że rozumienie żydostwa jako czynnika wyłącznie ekonomicznego albo poprzez odrębność obyczajową czy religijną, a więc na jednej tylko płaszczyźnie, nie wystarczy do wyjaśnienia komplikacji stosunków polsko-żydowskich. Język fantazmatu natomiast, które zawiera w sobie zarówno elementy rzeczywistego doświadczenia, jak i urojeń, uprzedzeń i stereotypowych wyobrażeń, kulturowych projekcji, akceptacji i odrzucenia zarazem, co ma wpływ na rzeczywiste zachowania i poczynania, być może pozwoli przybliżyć się do tych spraw. Przeniesie refleksję na poziom szeroko rozumianej kultury, wyobrażeń i fantazjowania, (pod)świadomości, bez których ta perspektywa nigdy nie będzie pełna. Podstawowym problemem jest jednak znalezienie właściwego języka opisu tych doświadczeń. Poniższe uwagi są próbą naszkicowania podstawowych sposobów (języków), którymi się posługiwano w opisanu wspólnego polsko-żydowskiego losu.

Świadomość polska jest silnie uwikłana w tak rozumiany fantazmat, ma on wpływ na stosunki polsko-żydowskie do dzisiaj, dość przypomnieć, że pogrom kielecki w 1946 r. miał u swego podłoża plotkę o zaginięciu „chrześcijańskiego” chłopca, którego rzekomi Żydzi porwali (zabili?), aby użyć jego krwi do sporządzania macy³, a i dziś prawicowe środowiska polityczne chętnie i łatwo posługują się sloganami o ekonomicznej „zmowie międzynarodowego żydostwa”, które oczywiście chce szkodzić Polsce oraz że Żydzi zamordowali „naszego” Jezusa (taka była do niedawna oficjalna wykładnia Kościoła rzymsko-katolickiego). W prostowaniu tej etniczno-historycznej nieprawdy nie pomogło zbytnio stanowisko Watykanu, wypracowane nie bez trudu za

² Zob. Maria Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Wydawnictwo PEN, Warszawa 1991, ss. 5,19 i 20.

³ Stara plotka na temat Żydów, por. Janusz Tazbir, *Protokoły mędrców Syjonu. Falszyfikat czy autentyk*

pontyfikatu Jana Pawła II; polscy katolicy księży „wiedzą swoje” i oświadczenia Watykanu przyjmują wybiórczo: biorą to, co jest im „po drodze”, niewygodne zaś sobie nauczanie odrzucają lub przemilczają (vide: praktyki Radia Maryja, wypowiedzi ks. Jankowskiego itd.). Na te stereotypy nakłada się jeszcze dodatkowo i najnowsze doświadczenie historyczne, często wykorzystywane przez Kościół katolicki. Chodzi o zachowania Żydów w czasie ostatniej wojny, zwłaszcza na kresach, gdzie rzekomo zbyt entuzjastycznie witali władzę radziecką w 1939 roku, która zajęła wschodnie tereny na mocy tajnego układu z Rzeszą Niemiecką (pakt Ribbentrop-Mołotow), a po drugie – ze względu na udział Żydów we władzach komunistycznych i „niszczeniu” po wojnie Polaków. Jest oczywiście historyczną prawdą, że część biednych Żydów (takich była większość) w utopii komunistycznej widziało szansę na poprawienie swojego losu, dostrzegało też tam obietnicę bycia równym między równymi, bez konieczności znoszenia antysemickich przytyków i uprzedzeń. Ten jednak krok postrzegano także jako zdradę Polski – ojczyzny (która z definicji miała być najlepszą matką, choć bywała najczęściej macochą) w imię jakiejś nieokreślonej inter- i ponadnarodowej ojczyzny ideologicznej, rodził się więc oczywisty zarzut braku patriotyzmu. Stereotyp „Żydo-komuny” był zresztą nośny także przed II wojną światową. Jest prawdą, że nowa władza polska po wojnie miała wśród swoich funkcjonariuszy także Żydów. Studia źródłowe Krystyny Kersten⁴ pokazują, że nie było to zjawisko masowe. W świadomości powszechnej jednak pozostali oni na zawsze napiętnowani i czasami uważa się to za wyrównanie rachunków okupacyjnych. Wiele osób pochodzenia żydowskiego objęło po wojnie ważne stanowiska w instytucjach kulturalnych PRL-u^{5 1}; antysemicka nagonka w roku 1968 najczęściej zmusiła ich do

⁴ Krystyna Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm: anatomia półprawd 1939-1968*, Warszawa 1992.

⁵ Kazimierz Koźniewski w składzie „Kuźnicy” łódzkiej doliczył się aż 7 Żydów na 12 członków redakcji, por. *Historia co tydzień*, Warszawa 1977, s. 87 i 105; „Fakt dla ówczesnej sytuacji reprezentatywny: – dodaje Sandauer – ten sam, co w „Kuźnicy”, miał być ich udział i w innych rządowych instytucjach”. W tegoż: *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku (rzecz, którą nie ja powinienem był napisać...)*; por. dalej: „Żydzi pojawiają się nader licznie jako pełnomocnicy nowej władzy /.../”; „W MSW było ich

opuszczenia Polski⁶. Ale przedtem władza życzyła sobie, aby Żydzi zmieniali swoje nazwiska na typowo polskie, by nie raziły polskiego ucha wyczulonego na obco brzmiące formy (pisze o tym Sandauer, wyznaje w późnych tekstach K. Brandys itd.). Czytamy w *Hipnozie* Hanny Krall: „Ojciec nosił na portrecie gładką, ogoloną twarz. W rzeczywistości nosił brodę, ale po wojnie, gdy wszystko przerabiali na polskość – nawet imiona rodziców i stare fotografie – dali zdjęcie ojca zaufanej fotografce.” (s.34).

2. Pisarz polski żydowskiego pochodzenia? Pisarz żydowski polskiego pochodzenia? Czy: pisarz polsko-żydowski?

„/.../ Żydzi jeszcze nie uporali się ze swoją polską sprawą /.../ Sprawy z Polakami to pamięć o poniżeniu i odtrącone uczucie”.

H. Krall, *Hipnoza*, s. 52

W tym opracowaniu interesują nas tylko ci autorzy, którzy pisali po polsku i w ten sposób weszli do literatury polskiej. Wybór języka jest w tym przypadku decydujący, (choć ta kwalifikacja – jak każda – nie dość dokładnie przystaje do każdego indywidualnego przypadku; Strykowski na przykład zaczynał swoje pisanie od hebrajskiego). Oznacza przynależność do „gospodarstwa” danej literatury (określenie K. Wyki). Tak jak uznajemy za pisarzy polskich tych emigrantów, którzy pisali po polsku (Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Gustaw Herling-Grudziński itd.), a nie uznajemy np. Josepha Conrada, który wybrał język angielski i zmieniając nazwisko przynależy do „gospodarstwa” literatury angielskiej (lub Jerzy Kosiński – do amerykańskiej), tak za pisarzy polskich trzeba uznać wszystkich, którzy ten język wybrali i w nim się wypowiadali. Często wypowiadali się niezwykle kunsztownie i starannie (Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Artur Sandauer). To, co uchodzi stylistycznie,

rzeczywiście sporo;/.../”, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 62 i 76; „Nie ulega wątpliwości, że udział elementu żydowskiego w inteligencji polskiej był ilościowo i jakościowo bardzo poważny” – pisze Aleksander Hertz w: *Żydzi w kulturze polskiej*, przedmową opatrzył Jan Górski, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1988, ss.169-170.

⁶ Jerzy Eisler, *Marzec 1968. Geneza. Przebieg. Konsekwencje*, PWN, Warszawa 1991, s. 380 i nast.

dajmy na to, Iwaszkiewiczowi (według ładnej formuły Sartre'a: „/.../moje /.../ błędy językowe są zgodne z duchem języka”⁷), każdemu pisarzowi polsko-żydowskiemu zostałyby natychmiast wytknięte jako zaśmiecanie i brudzenie („kalanie”!) języka polskiego (vide: ataki prawicy na Bolesława Leśmiana, Juliana Tuwima, Bruno Schulza itp.). Nie chodzi więc o to, aby ujawniać, kto (jeszcze) w literaturze polskiej jest Żydem, tylko o to, aby pokazać, jak wiele literatura polska jako całość zawdzięcza pisarzom, którzy do tego języka weszli, którzy go sobie wybrali i przyswoili aż do poziomu środka ekspresji artystycznej. Kieruje nami myślenie kategoriami wzbogacania, mieszania się kultur, wzajemnego przenikania i uzupełniania, a nie wykluczania, oddzielania, separacji.

Czy zresztą zawsze można mówić o pisarzach żydowskiego pochodzenia i od kiedy można ich traktować jako pisarzy polskich po prostu, to dodatkowe pytanie. Jan Błoński, za Aleksandrem Hertzem, przypomina, że bardzo często oni sami uważali się za pisarzy polskich *tout court*⁸. Przypadek Antoniego Słonimskiego, który chętnie ujawniał swoje rodzinne tradycje, opisując stopniową i silną asymilację połączoną z procesem ateizacji, odłączania się od synagogi, gminy żydowskiej i ortodoksji religijnej jest tu dość charakterystyczny. Takie przykłady można mnożyć, znajdziemy je w sadze rodu Toeplitzów, w książce Joanny Olczak-Ronikier⁹ itp.

Problem jest oczywiście trudny i niewygodny dla obu stron. Nikt nie lubi być „zaszufladkowany”, wszelka etykietyzacja ma cechy ograniczenia, wyłączenia, stygmatyzacji. Pamiętamy, jak Henryk Bereza w dobrej wierze wprowadził kategorię „pisarze nurtu chłopskiego” i jak bardzo się to nie

⁷ Jean-Paul Sartre, *Rozważania o kwestii żydowskiej*, tłum. Jerzy Lisowski, Futura Press, Łódź 1992, s. 27.

⁸ Jan Błoński, *Autoportret żydowski (w:) Kilka myśli, co nie nowe*, Znak, Kraków 1985, s.117; Hertz pisze: „Albowiem żaden z tych ludzi /.../ właściwie nie był Żydem. Byli pochodzenia żydowskiego, stanowili wkład, jaki polskie żydostwo wniosło do kultury polskiej, ale ani sami za Żydów się nie uważali, ani uważani być nie mogli” w: *Żydzi w kulturze polskiej*, op. cit., s. 286 (chodziło o Juliana Klaczkę, Wilhelma Feldmana, Maurycyego Gotlieba, Julisza Kleintera, Ostapa Ortwina itd.).

⁹ Krzysztof Teodor Toeplitz, *Rodzina Toeplitzów: książka mojego ojca*, Wyd. Iskry, Warszawa 2004; Joanna Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Wyd. Znak, Kraków 2001.

podobało tym, którzy to miano nosili i uzasadniali. A przecież Berezie chodziło o szczególność przypadku, wydobyć wartość przez podkreślenie faktu, iż jest to pierwsza fala pisarzy chłopskich, którzy wyszedłszy ze wsi i zdobywszy wykształcenie uniwersyteckie, wracają w literaturze do swoich korzeni, do swojej „małej ojczyzny”, aby ją opowiedzieć (Tadeusz Nowak, Ernest Bryll, Marian Pilot, Wiesław Myśliwski, Józef Łoziński itd.). Kategoria miała charakter socjologiczny, krytykowi wydawało się, że przez to właśnie jest czytelna i precyzyjna w swojej diagnostycznej użyteczności – i niewątpliwie pozwalała tę literaturę lepiej odczytywać, nadawała kierunek lekturze.

Kategoria „pisarz polski żydowskiego pochodzenia” (używa jej Sandauer w swoim głośnym studium, Shmeruk w *Historii literatury jidysz*, Błoński w *Autoportrecie żydowskim*, Prokop-Janiec w książce *Międzywojenna literatura polsko-żydowska*, Vincenz w *Tematach żydowskich*) ma także taki charakter, przy czym wskazuje się tu przede wszystkim na kulturowe korzenie zjawiska. W świadomości polskiej nie jest to dobrze widziane, trudno tego nie wiedzieć, ale z drugiej strony świadomość takiego wyłączenia ujawnia się przecież nieustannie w aktach słownej agresji wobec Żydów czy ludzi za Żydów uchodzących, w antysemickich hasłach, dowcipach i wypowiedziach politycznych. Mamy więc raczej do czynienia z funkcjonalnym i instrumentalnym używaniem tej kategorii (zwłaszcza w okresach zwiększonych napięć społecznych), niż z jej nieobecnością czy neutralnością semantyczną. Nieobecna jest ona wyłącznie w obiegu oficjalnym, być może dlatego, że pamięć zbiorowa nosi w sobie ślad Marca '68, niechęci władzy do posługiwania się jasnym językiem w tych kwestiach, lękiem samych zainteresowanych przed jakąkolwiek formą stygmatyzacji... O pogromie kieleckim mało kto wiedział do czasu pięćdziesiątej rocznicy zdarzenia, kiedy to wolna prasa istotnie wiele miejsca poświęciła tej sprawie.

W dorobku literatury polskiej jest wiele znakomitych tekstów napisanych przez pisarzy o żydowskich korzeniach, których etniczno-kulturową

przynależność albo się zamazuje, albo nie chce się, bo nie potrafi - kompetencja kulturowa¹⁰ to osobne zagadnienie – odcyfrować znaków kultury żydowskiej w nich pozostawionych. Otwarcie się świadomości polskiej na wszelką inność, w tym żydowską, wydaje się koniecznością i cywilizacyjną, i historyczną. Inna rzecz, że sami pisarze niechętnie o swoim pochodzeniu mówili – wiedząc do kogo przemawiają i w jakim znajdują się środowisku. Kamuflaż, swoisty „marranizm”, unikanie niewygodnych tematów zastępowały bardziej otwartą rozmowę o naszej swoistości kulturowej. Dopiero w zmienionej rzeczywistości społeczno-politycznej niektórzy pisarze ujawniają w tekstach biograficznych swoje pochodzenie i opisują żydowską młodość (Kazimierz Brandys, Józef Hen, Joanna Olczak-Ronikier, Wilhelm Dichter). Dawniej robił to otwarcie i nawet prowokacyjnie Artur Sandauer, sekundowali mu Julian Strykowski i Adolf Rudnicki, a z młodszej generacji Henryk Grynberg, Hanna Krall, Bogdan Wojdowski, którzy i poprzez wyznania osobiste, ale zwłaszcza charakter literatury do żydowskiego doświadczenia i świata nawiązywali.

Sprawa jest trudna. Krytyka amerykańska używa od jakiegoś czasu, w ramach wymogu *political correctness*, kategorii „literatura afro-amerykańska”, czym oznacza teksty pisane przez amerykańskich pisarzy, potomków niewolników z Afryki lub współczesnych imigrantów. Nie chodzi tu o wyznacznik topograficzny (jak w określeniu „literatura ibero-amerykańska”), lecz o socjologiczno-etniczne określenie autorów¹¹. Widocznie to było potrzebne ze względu na swoistość tych tekstów (pomijam już kwestię odmiennego kwalifikowania obcości, która tam rozumiana jest jako wzbogacenie, a u nas wciąż jako zagrożenie). Aleksander Hertz w swoim znanym studium wielokrotnie przywołuje przypadek Murzynów amerykańskich jako analogiczny do Żydów polskich. I ci, i tamci tworzyli kastę rozumianą

¹⁰ Pisze na ten temat Marcin Czerwiński w pracy *Przyczynki do antropologii współczesności*, PIW, Warszawa 1988.

¹¹ Por. Richard Schechner, *Performatywność*, s. 151, gdzie pisze „Dzisiaj mówi się raczej o Afroamerykanach, wskazując raczej na kulturę i geografię niż na kolor”.

kulturowo (tego pojęcia używała też Eliza Orzeszkowa, zob. poniżej), tj. tworzyli pewną całość obyczajowo-mentalno-religijno-kulturalną żyjąc w różnych przestrzeniach i najczęściej – to przypadek Żydów polskich – w ścisłych skupiskach. Uważa on dalej, iż jedni i drudzy przeszli podobne etapy emancypacji obywatelskiej¹². Kasta jest pojęciem, które oznacza wymiar psychiczny i obyczajowy jednostki do niej należącej, reguluje sprawy ubioru, języka, mieszkania, diety, leczenia, zarobkowania, ustanawia styl życia i zwyczaje¹³, getto – przede wszystkim wymiar przestrzenny. Można przenieść się z jednego getta do innego, w innym mieście, nie można wyjść – wyjść bez konsekwencji – z kasty. Podstawowe wymiary dyskursu kastowego wyznaczają pojęcia takie, jak: obcość, inność, różnica, izolacja, asymilacja, odrzucenie, potępienie, śmierć cywilna itp. Polscy Żydzi, pisałem niedawno, do czasu ostatniej wojny traktowani byli przede wszystkim jako inni, w czasie jej trwania zostali potraktowani jako obcy, co budzi w nich zrozumiwały resentyment¹⁴.

Ale możemy poszukać uzasadnień takiego konceptu nazewniczego i bliżej. W literaturze niemieckojęzycznej taka nomenklatura jest od dawna obecna i nikogo ani nie uraża, ani nie dziwi, choć akurat tam by mogła ze względu na zwiększoną wrażliwość na te kwestie¹⁵. Podobnie dzieje się w innych literaturach, które niekoniecznie mają już za sobą proces oddzielania słowa „Żyd” określającego narodowość od tegoż słowa użytego w funkcji obelgi¹⁶.

¹² Aleksander Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, op. cit., ss. 28, 78, 179. Wobec rozpoznania tej książki można mieć różne zastrzeżenia, trzeba jednak docenić jej intencje i spokojny ton.

¹³ Tamże, rozdz. *Kasta*, ss. 83-115.

¹⁴ Por. Mieczysław Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Świat Literacki, Izabelin 2001, s.31.

¹⁵ Por. *Jüdische Autoren Ostmitteleuropas im 20. Jahrhundert*, hrsg. von Hans Henning Hahn i Jens Stueben, Peter Lang Verlag, Frankfurt am Main i in. 2002; *Zwischen Adaption und Exil. Jüdische Autoren und Themen in den romanischen Ländern*, hrsg. von Brigitte Sändig, Harrasowitz Verlag, Wiesbaden 2001; *Jüdische Komponenten in der deutschen Literatur – die Assimilationskontroverse*, hrsg. von Walter Röll i Hans-Peter Bayerdorfer, Max Niemeyer Verlag, Tübingen 1986; *Metzler Lexikon der deutsch-jüdischen Literatur. Jüdische Autorinnen und Autoren deutscher Sprache von Aufklärung bis zur Gegenwart*, hrsg. von Andreas B. Kilcher, Verlag J.B.Metzler, Stuttgart – Weimar 2000.

¹⁶ Por. Predrag Palavestre, *Pisarze żydowscy w literaturze serbskiej (Jewrejski piscy u srpskoj kniževnosti)*, 1998.

Dziś interesuje najbardziej różnorodność, wieloskładnikowość, przenikanie i przeplatanie się kultur¹⁷, ponieważ to świadczy o wewnętrznym zróżnicowaniu i dynamizmie, także w obrębie literatury. Wskazanie na bogactwo literatury napisanej po polsku przez autorów o innych korzeniach etnicznych i tradycjach kulturowych może dobrze jej służyć. Dlaczego nie mielibyśmy wskazywać w wypowiedziach krytycznych, w szeroko pojętej dydaktyce, w pedagogice społecznej na kulturowe zaplecze tych tekstów, które jest wywiedzione z tradycji żydowskiej, podobnie jak wskazujemy na próbę przewyciężenia patriarchalizmu i dążenia emancypacyjne w przypadku feminizmu czy dziedzictwo kultury chłopskiej gdy mowa jest o literaturze nurtu chłopskiego.

Ale trzeba też rozważyć inną opcję i mówić nie o pisarzach polskich pochodzenia żydowskiego, ale o pisarzach żydowskich pochodzenia polskiego. To przesunięcie jest doniosłe, bardzo mocno uzasadniał je Bogdan Wojdowski w swoim trudnym eseju pt. *Judaizm jako los*. Oto znamieny fragment tej wypowiedzi: „Dlatego że mimo spolszczenia nie zostałem wzorowym Polakiem i nikt mi na to nie pozwolił, wina leży po stronie Polski, nie mojej. Zwrot >Polak pochodzenia żydowskiego< używany od marca 1968 roku nabrał dla mnie nieodwołalnie humorystycznej treści – jestem Żydem polskiego pochodzenia, to znaczy urodzonym w Polsce, i tak już pozostanie /.../”¹⁸. Ale i wcześniej, u Tuwima na przykład w jego tekście *My, Żydzi polscy* taką intencję da się usłyszeć, w obu przypadkach wyczuwa się obecność negatywnych emocji wywołanych dobrze znanymi okolicznościami. Błoński uważa, że taka nazwa pasowałaby bardzo dobrze na przykład do Juliana Strykowski, Adolfa Rudnickiego, Brunona Schulza i wielu jeszcze autorów, dla których pisanie – wszystko jedno, w jakim języku - oznaczało przede wszystkim mówienie o żydowskim losie, doświadczeniu i uwikłaniach kulturowych. Oznacza to prymat

¹⁷ Wiele mówi na ten temat Bernhard Waldenfels, por. rozdz. *Wzajemne przenikanie się świata swojskiego i świata obcego* (w:) *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. Janusz Sidorek, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, ss. 68-89.

¹⁸ Bogdan Wojdowski, *Judaizm jako los*, „Midrasz” Pismo żydowskie, 2004, nr 5 (85), ss.26-32, tu: 29. Prwdr. „Puls” 1993, nr 3.

zagadnienia i treści nad formą i językiem, jakkolwiek fakt, że akurat ci autorzy mówią po polsku przynosi literaturze polskiej zaszczyt (mieliśmy też w Polsce pisarzy żydowskich *tout court*, piszących w jidysz lub po hebrajsku, jak Józef Opatoszu, Szolem Alejchem, Szalom Asz, Icchok Perec i inni, ale nimi się tu nie zajmujemy¹⁹). Monika Adamczyk-Garbowska sugeruje, że określenie „literatura żydowska” (z ang. *Jewish literature*) w szerokim sensie oznacza „literaturę pisaną przez autorów Żydów w różnych językach”²⁰, co by potwierdzało ten tok rozumowania. Zwraca też uwagę na znaczący *hiatus*, jaki powstał między pisarzami, jak ich nazywa (za Prokop-Janiec, o czym poniżej) polsko-żydowskimi, a pisarzami asymilowanymi (jak Słonimski, Tuwim, Wittlin, Schulz). Ci pierwsi spotykali się w swoim kręgu na ul. Tłomackie 13, gdzie działał Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich, ci drudzy – w salonach literackich Warszawy²¹. Pierwsi chcieli budować żydowskie środowisko intelektualne, drugich pociągała i wciągała polska tradycja i współczesność kulturalna.

W tym miejscu rozważenia domaga się wywołana już kategoria „pisarze polsko-żydowscy”, którą wprowadziła do refleksji o literaturze polskich Żydów Eugenia Prokop-Janiec w książce *Międzywojenna literatura polsko-żydowska*²². Niezależnie od wielkiej wartości poznawczej pracy, ta kategoria oznacza tam literaturę *minorum gentium*, kierowaną przede wszystkim do mniej wykształconego, mniej wymagającego odbiorcy żydowskiego („żargonowego”, jak to dawniej określano), okazjonalnie tylko adresowaną także do odbiorcy polskiego, a i pisaną przez autorów mniej utalentowanych. Pamiętajmy o uwadze Shmeruka, który stwierdza, iż jeszcze w dwudziestoleciu

¹⁹ Por. prace Artura Sandauera, Eugenii Prokop-Janiec, Władysława Panasa, Józefa Wróbla, Moniki Adamczyk-Garbowskiej, Chone Shmeruka i in.

²⁰ Por.: Monika Adamczyk-Garbowska, *Odcienie tożsamości. Literatura żydowska jako zjawisko wielojęzyczne*, Wyd. UMCS, Lublin 2004, s. 8.

²¹ Monika Adamczyk-Garbowska, *Odcienie tożsamości*, dz. cyt., s. 126.

²² Eugenia Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Universitas, Kraków 1992.

międzywojennym „ponad 80% Żydów mówiło i czytało w jidysz”²³. Pisze więc Prokop-Janiec: „Pojecie literatury polsko-żydowskiej – l i t e r a t u r y ż y d o w s k i e j w j ę z y k u p o l s k i m – oznacza zatem w międzywojennym dwudziestoleciu teksty spełniające dwa warunki:

1. napisane w języku polskim dotyczą tematów żydowskich (kryterium tematyczne)
2. autorzy ich określają się jako Żydzi i manifestują swój związek z kulturą żydowską (biograficzne kryterium narodowej i kulturowej identyfikacji twórców)”²⁴.

Oba te kryteria spełniają właśnie autorzy *minorum gentium*, którymi się w swojej pracy zajmuje, ale niekoniecznie pisarze, którzy czuli się pełnoprawnymi uczestnikami kultury polskiej, byli z nią zasymilowani, a o których głównie (bo Szlengel jest przypadkiem pośrednim) w tym zbiorze piszemy. Tuwim dopiero w czasie wojny napisze swój manifest pt. *My, Żydzi polscy*, przy czym w pierwszym zdaniu zadaje sam sobie pytanie: „Skąd to MY?” I objaśnia je następująco: „Pytanie w pewnym stopniu uzasadnione. Zadają mi je Żydzi, którym zawsze tłumaczyłem, że jestem Polakiem, a teraz zadają mi je Polacy, dla których, w znakomitej ich większości, jestem i będę Żydem. Oto odpowiedź dla jednych i drugich.

Jestem Polakiem, bo mi się tak podoba /.../. Nie dzielę Polaków na >rodowitych< i >nierodowitych<, pozostawiając to rodowitym i nierodowitym rasistom.../.../. Polak – bo się w Polsce urodziłem, wzrosłem, wychowałem, nauczyłem; bo w Polsce byłem szczęśliwy i nieszczęśliwy, bo z wygnania chcę koniecznie wrócić do Polski /.../”²⁵. Prokop-Janiec rozważa sprawę tej swoistości, gdy pisze o różnicy między „pisarzami polsko-żydowskimi – pisarzami żydowskimi piszącymi po polsku, identyfikującymi się z Żydostwem,

²³ Chone Shmeruk, *Historia literatury jidysz*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 86, por. także Jerzy Eisler, *Marzec 1968*, dz. cyt., s.125 i nast.

²⁴ Eugenia Prokop-Janiec, dz. cyt., s. 19.

²⁵ Cyt. za: Monika Adamczyk-Garbowska, dz. cyt., s. 129.

a pisarzami polskimi pochodzenia żydowskiego, identyfikującymi się z polskością”²⁶. A dalej: „>Wiadomości< skupiać będą wokół siebie pisarzy polskich pochodzenia żydowskiego, polsko-żydowska prasa – pisarzy żydowskich piszących po polsku”²⁷ (chodzi, rzecz jasna, o „Wiadomości Literackie” – przyp. MD). I na koniec taka oto uwaga: „literatura polsko-żydowska to głównie twórczość autorów drugorzędnych; Schulz, Wat, Rudnicki, Ważyk, Stern, Peiper – literackie talenty pierwszej wielkości – działają poza jej sferą”²⁸. Kwestia została, jak sędzę, dość dobrze oświetlona przez samą autorkę, używanie określenia „pisarze polsko-żydowscy” dla autorów takich jak Bolesław Leśmian, Antoni Słonimski, Julian Tuwim czy Julian Strykowski wydaje się poniekąd krzywdzące, może nawet nieadekwatne. Jednak je wprowadzamy jako tytuł tego projektu, gdyż istnieje w Polsce swoista nadwrażliwość na inne nazwy, z których zresztą byłoby trudno się wytłumaczyć.

Jednak sprawa tej kwalifikacji, właściwej formuły, nie jest ani obojętna, ani nieznaczająca. Kategoria „pisarz polski żydowskiego pochodzenia”, jakkolwiek kontrowersyjna, sygnalizuje, że pisanie po polsku oznacza długi proces akulturacji i asymilacji, których rezultatem jest właśnie akt kreowania świata literatury w języku polskim. Tego procesu nie da się zlekceważyć, oznacza on bowiem czas przewartościowania zarówno kultury pierwotnej, jak i wtórnej, własnej i przyjętej, nabieranie dystansu, uczenie się, refleksję – to wszystko sprawia, że pisarz po tych doświadczeniach nie może być pisarzem żydowskim po prostu. Jeśli – to na zasadzie wyboru mentalnego, metaświadomości i wytworzonej, mentalnej czy narracyjnej tożsamości, ale nie w sposób spontaniczny i naturalny. Takie bycie Żydem jest w oczywisty sposób pełniejsze, bogatsze, bardziej świadome, tematyka żydowska pojawia się wtedy w postaci przetworzonej, wypartej, zakamuflowanej (przypadek Słonimskiego, Leśmiana,

²⁶ Eugenia Prokop-Janiec, dz. cyt., s. 21.

²⁷ Ibidem, s. 115.

²⁸ Ibidem, s. 161.

Schulza, Tuwima, Ważyka, Peipera, Jastruna)²⁹. Niemniej to właśnie wskazuje na proces dojrzewania, przechodzenia od – do, wznoszenia się ponad doświadczenie pierwotne i automatyczne, wskazuje na żydostwo kulturowe i mentalne - przypadek, jak mi się zdaje, Hanny Krall, Bogdana Wojdowskiego, a zwłaszcza Henryka Grynberga. Ma to pierwszorzędne znaczenie zwłaszcza dla pisarzy, którzy przeżyli Zagładę. Słowo kogoś takiego nie rodzi się spontanicznie i naiwnie, lecz jest rezultatem namysłu, interpretacji, konfrontacji, interferencji kulturowej, jest wybrane po to, aby świadczyć o czymś szczególnym (w tym tomie wychwyciła ten element, w odniesieniu do Grynberga, Paula Marton, por. także książkę Ewy Hoffman *Zagubione w przekładzie*). Nawet wtedy jest ważne, jeśli się przyjmie gorzką konstatację Wojdowskiego, że „Asymilacja okazała się niemożliwa”, gdyż nie przenika, jego zdaniem, „doświadczeń egzystencjalnych”³⁰, prowadzi na manowce. Emmanuel Lévinas powie wprost, iż Zagłada to porażka projektu asymilacyjnego, z czym trzeba się, niestety, zgodzić. Dotknęła Żydów nie tylko z krajów o znacznym stopniu autonomii tego środowiska i jawnym zarazem antysemityzmie, jak Polska na przykład, ale i krajów, gdzie Żydzi stanowili niewielki ułamek społeczeństwa, a w dodatku byli znakomicie zasymilowani, jak Rzesza Niemiecka. Ale chyba nie dotyczy to poziomu akulturacji, bo ta sfera, według rozumienia socjologicznego, oznacza spotkanie dwóch kultur, co daje efekt w postaci jakiejś trzeciej wartości³¹, niekoniecznie ostatecznej i trwałej, ale wyraźnej. Przykład Tuwima jest tu wymowny: najpierw deklaruje swoją polskość, by w momencie tragedii żydowskiej wyznać odczuwanie wspólnoty z Narodem. Projekt asymilacji doznał w czasie wojny porażki. Zygmunt Bauman potwierdza tę konstatację sugerując, iż nawet Żyd, który się wyparł swojej tożsamości, pozostaje Żydem tyle tylko, że z negatywnie rozumianą

²⁹ Por. Monika Adamczyk-Garbowska, dz. cyt., s. 122.

³⁰ Bogdan Wojdowski, *Judaizm jako los*, op. cit., s. 31; Można przypomnieć w tym miejscu kategoryczne zdanie Sartre'a: „/.../nie Żyd, ale antysemita jest najzacieklejszym wrogiem asymilacji”, w: tegoż, s. 14, por. tamże s. 89.

³¹ Por. E. Prokop-Janiec, dz. cyt., s.50.

tożsamością. Judaizm jest bowiem cywilizacją, która określa wszystko, jest totalna. Z drugiej zaś strony jest świat nieżydowski, który zapędza każdego Żyda w jego żydowskość, choćby nie wiem jak starał się od niej uwolnić³². Podobnie, jakkolwiek nie tak rygorystycznie w kwestii asymilacji, wypowiada się Hertz³³.

Mówimy zasadniczo o literaturze polskiej starając się pokazać jeden z jej nurtów, który i był, i jest nadal ważny dla jej całościowego obrazu. Chcemy ujawniać dopływy i odnogi literatury polskiej, gdyż są one rozmaite i jako takie powinny być odczytywane. Oznacza to tolerancję dla inności (praktykowaną, a nie deklarowaną), umiejętność słuchania cudzego głosu, osvajania siebie i innych z nie-moim, z kulturową odmiennością. Jest to wielka potrzeba naszych czasów, wielkie wyzwanie; sądzimy, że ten tom wychodzi obu im naprzeciw.

3. Głos polski (ujęcie przedmiotowe)

Bo już myślałem, że dzieje od trafów,
Trafy zależą od tronów;
/...../
I że przepadła rasa Dawidowa,
Co kamień wznosząc do góry,
Nie dba, czy za nią armata gwintowa,
Nie dba, czy przed nią broszury.

C.K. Norwid, *Improwizacja na zapytanie o wieści z Warszawy*³⁴

³² Pisze o tym Jean-Paul Sartre, *Rozważania o kwestii żydowskiej*, op. cit., s. 89 i Zygmunt Bauman w: *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, tłum. Janina Bauman, PWN, Warszawa 1995, rozdz. 4 pt. *Studium przypadku z zakresu socjologii asymilacji: w pułapce wieloznaczności*, ss. 143 – 214.

³³ Aleksander Hertz pisze „Judaizm jest systemem religijnym integralnym Wprowadza on sakralność do wszystkich – choćby najmniejszych – szczegółów życia zbiorowego i jednostkowego”, s.120; *Żyd rodził się Żydem i umierał Żydem*”, s. 89 (w:) *Żydzi w kulturze polskiej*, op. cit.,

³⁴ Wiersz ten, podobnie jak bardziej znany pt. *Żydowie polscy*, napisał Norwid w 1861 r. po przedpowstaniowych patriotycznych manifestacjach warszawskich, w których licznie uczestniczyli Żydzi, por. A. Sandauer, *O sytuacji...*, op.cit., s. 16.

Podobnie jak chłopci, Żydzi długo nie mieli w literaturze polskiej swojego głosu. Nie znali języka polskiego na tyle dobrze, by się w nim wypowiadać literacko, funkcjonowali zrazu w zamkniętych środowiskach żydowskich, gdzie ten język nie był im potrzebny, zaś do prowadzenia interesów wystarczyły inne ościenne języki lub polszczyzna jakakolwiek³⁵. Dlatego na początku uzyskali swoje literackie poświadczenie w tekstach autorów polskich. Nie będę tu wyliczał wszystkich możliwych – trzeba by zacząć od Niemcewicza i dodać Staszica jako wyraźnie Żydom niechętnego³⁶ – wskażę tylko na pewne historyczne etapy rozwoju tego zjawiska, aby pokazać ewolucję języka, którym o Żydach się mówi.

Pan Tadeusz Adama Mickiewicza to pierwszy właściwie tak bogato zinstrumentowany i należący do skarbnicy literatury polskiej utwór, w którym pojawia się Żyd³⁷. Jest to Jankiel, muzykant, który w czasie uroczystości weselnej Zosi i Tadeusza prezentuje kunszt gry na cymbałach. Na tym instrumencie wygrywa historię Polski, zwłaszcza rozdzierający dramat końca I Rzeczypospolitej (szlacheckiej), która – nie bez własnej przecież winy – uległa ostatecznemu rozbiorowi w końcu XVIII wieku. Jankiel przedstawiony został jako polski patriota, nieodrodny syn ojczyzny, silnymi więzami emocji i rozumu z nią związany, który cierpi nad upadkiem Polski i, podobnie jak inni, obiecuje sobie jej zmartwychwstanie z pomocą Napoleona, a bezpośrednio wojsk pod wodzą gen. Dąbrowskiego. Opis tego „koncertu Jankiela” jest wyrazem uznania nie tylko dla utalentowanego muzyka, jak i dla całej żydowskiej społeczności rozumianej jako niezbywalny składnik społeczeństwa polskiego. Przypomnijmy fragment:

Aż gdy na Dąbrowskiego starzec oczy zwrócił,

³⁵ „To oderwanie Żyda od środowiska żydowskiego dominuje w całej poezji polskiej. Żyd jest widziany od strony polskiej i oceniany od strony polskiej” – czytamy u Hertza, por. *Żydzi w kulturze polskiej*, op. cit., s. 255.

³⁶ Zob. Henryk Markiewicz (oprac.), *Żydzi w Polsce. Antologia literacka*, WL, Kraków 1997.

³⁷ Por. *Literackie portrety Żydów*, pod red. Eugenii Łoch, Wydawnictwa UMCS, Lublin 1996; Chone Shmeruk, *Duchowość żydowska w Polsce*, Kraków 2000; *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, pod red. Grażyny Borkowskiej i Magdaleny Rudkowskiej, Warszawa 2004.

Zakrył rękami, spod rąk łez potok się rzucił:
„Generale, rzekł, Ciebie długo Litwa nasza
Czekała – długo, jak my Żydzi Mesyjasza,
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki, Ciebie niebo obwieściło cudem,
Żyj i wojuj, o, Ty nasz!...” Mówiąc ciągle szlochał,
Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał!
Dąbrowski mu podawał rękę i dziękował,
On, czapkę zdjawszy, wodza rękę ucałował.

(*Pan Tadeusz*, ks. XII, Czytelnik, Warszawa 1959, s.384).

Tak chciał to widzieć Mickiewicz (sam, jak wiadomo, w niektórych opracowaniach uważany za Żyda³⁸). Wiele z tego wszechogarniającego „kochajmy się”, jakie daje się uchwycić w poemacie, da się złożyć na karb wygnańczej tęsknoty i nieco sentymentalnego widzenia rzeczywistości polskiej (Mickiewicz zatrzymał się w poemacie na tej chwili, która zapowiadała odrodzenie Polski, choć znał już przecież historyczne wyroki oraz losy tego wyzwolenczego zrywu, poemat powstał w 1834 r.). Można jednak przyjąć, że w tym obrazku jest też coś więcej, mianowicie wołanie o uznanie Żydów za część narodu polskiego. Jak wiadomo, niedawno, bo w czasie insurekcji kościuszkowskiej i wcześniej, w czasie walk z Rosją po I rozbiórce, Żydzi chcieli włączyć się do walki zbrojnej jako żołnierze, słali legacje, dawali pieniądze, które, owszem, król łaskawie przyjmował, ale sprawę odsyłał do odpowiedniej komisji, ta zaś się na to nie zgadzała. Żydzi mogli być dostawcami paszy dla koni, żywności dla żołnierzy, broni, ale nie żołnierzami, obrona ojczyzny wciąż była zawarowana dla (szlacheckich) Polaków (vide: *Kordian* Słowackiego, *Kordian i cham* Kruczkowskiego). Oddział Berka Joselewicza, którym się Żydzi szczycą, został przecież sformowany i funkcjonował trochę

³⁸ Por. A. Sandauer, *O sytuacji...*, op.cit., s. 8; Jadwiga Maurer, „Z matki obcej...” szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1990.

„na dziko”³⁹. Pozytywizm polski w swoich programach ideowych zakładał włączanie Żydów do całościowej troski o „naród polski”, rozumiał to zadanie jako „pracę u podstaw”. Integracyjny i solidarystyczny wydźwięk programu pozytywistów zakładał pełną asymilację i integrację. Wielu pisarzy pozytywistycznych w swoich tekstach do tej problematyki nawiązuje, dobitnym przykładem jest *Mendel Gdański* Marii Konopnickiej, rzecz napisana po antyżydowskich zamieszkach w Warszawie. Stary introligator przemawia do wnuka Jakuba, którego ścigają antysemityczne wyzwiska, w te słowa: „Ty się w to miasto urodził, toś ty nie obcy, toś swój, tutejszy, to ty masz prawo kochać to miasto, póki ty uczciwie żyjesz. Ty się wstydzić nie masz, żeś Żyd. Jak ty się wstydzisz, żeś ty Żyd, jak ty się sam za podłego masz dlatego, żeś Żyd, nu, to jak ty możesz jakie dobro zrobić dla to miasto, gdzie ty się urodził, jak ty jego kochać możesz?...Nu?”⁴⁰. U Prusa w *Lalce* znajdujemy świetnie sportretowanych Żydów w osobach Szlangbaumów i doktora Szumana, sympatycznego, nieco zgorzkniałego sceptyka, który z dystansem odnosi się do entuzjazmu Wokulskiego, entuzjazmu wobec kobiety, interesów i Żydów (Wokulski zwalnia przecież z pracy subiekta, który złośliwie wypowiadał się o Żydach). Problematyka żydowska najsilniej chyba obecna była w twórczości Elizy Orzeszkowej, która sygnuje zarazem dwa pola znaczeniowe: kresy i polskość. Wiemy, że niektóre miasteczka kresowe były – aż do 1939 r. – zdominowane przez ludność żydowską (do 70 % stanu ogólnego). Pisarka, mieszkanka Grodna, znała dobrze tę problematykę z żywego doświadczenia, przystępując jednak do pisania *Meira Ezołowicza* (1877, o tym tekście będę mówił) poczyniła odpowiednie studia, pisywała listy do fachowców z zapytaniami, studiowała dokumenty żydowskiego oświecenia, tzw. Haskali, słowem – przygotowywała się do pracy nad nim. Nawisem mówiąc, to pokazuje swoisty paradoks polsko-

³⁹ Pisze o tym Artur Eisenbach, por. *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785-1870 na tle europejskim*, PIW, Warszawa 1988, szczególnie rozdz. II, VI i VIII.

⁴⁰ Cyt. wg *Arcydzieła nowelistyki pozytywizmu*, wybór i posłowie Edward Pieścikowski, Glob, Szczecin 1989, s. 250.

żydowskiego współistnienia: mimo bowiem tak wielkiej liczebności, stałej obecności Żydów w życiu Polski i Polaków, ci ostatni w zasadzie słabo znali ich kulturę, mało wiedzieli o jej istocie i charakterze obyczaju żydowskiego. Żydzi bowiem funkcjonowali w swoich gminach i gettach, odgradzali się poniekąd od swoich nieżydowskich sąsiadów, poza interesami prowadzili właściwie życie odrębne, co z jednej strony dawało im poczucie bezpieczeństwa i możliwości kultywowania własnej kultury i tradycji, ale z drugiej utrzymywało stan dystansu między Żydami a Polakami, dystansu, który łatwo przeradzał się w niechęć (pogromy!), obcość i prowadził do obojętnego odnoszenia się do losu tej grupy narodowościowej (Zagłada!). Otóż Orzeszkowa zdaje się potwierdzać te kłopoty, nie tylko w tej powieści i innych tekstach literackich, ale w obszernym studium pt. *O Żydach i kwestyi żydowskiej* z roku 1882⁴¹. Zarzuca Polakom powierzchowność w zainteresowaniu kulturą Żydów, („Nieznajomość nasza Żydów jest faktem zdumiewającym”, s. 49), wzywa do wzajemności społeczność żydowską, wyrzuca jej nieznajomość polskiej historii, polskiej literatury (s. 34), niechęć wobec tradycji narodu, pośród którego żyje. Zachęca do konkurowania z Żydami w handlu (znając szlacheckie uprzedzenia do tego zajęcia), wskazuje na konieczność pracy oświatowej i to prowadzonej przez zasymilowanych Żydów, postuluje „zniesienie szkółek wyznaniowych, czyli chederów” (s.41), ale idące w parze z równouprawnieniem Żydów zamiast „poniżania”, „wyodrębniania”, „gardzenia” (s.48).

Meir Ezofowicz poświęcony jest w całości środowisku żydowskiemu i konfliktom, jakie rodzą się w jego obrębie między tą częścią, która pragnie modernizacji, wyjścia z getta a tą, która hołduje ortodoksyjnej tradycji. W fikcyjnym Szybowie starły się właśnie te dwie grupy, z jednej strony jest to bogata kupiecka rodzina Ezofowiczów, z drugiej uboga, lecz uczona rodzina Todrosów. We wstępie Orzeszkowa cofa się do XVIII wieku, do czasu

⁴¹ Por. Eliza Orzeszkowa, *Pisma* pod red. Aurelego Drogoszewskiego, tom IX, Gebethner i Wolff, Warszawa i in., b.d.

wielkiego narodowego zrywu, Sejmu Czteroletniego, Konstytucji 3 Maja itp., w które to zdarzenia wpisuje losy pierwszego wielkiego Ezofowicza, człowieka postępu, rozwoju, polskiego patrioty, współpracującego z miejscowym dziedzicem w dziele ratowania Rzeczypospolitej. To się nie udało, Hersz Ezofowicz musiał wycofać się z życia publicznego i wkrótce zmarł, ale jego żona przechowywała rodzaj testamentu, jaki pozostawił po sobie najstarszy z Ezofowiczów, Michał, zwany Seniozem, który od samego króla Zygmunta Starego otrzymał „dyplom” zwierzchnictwa w gminie żydowskiej i wedle którego chciał działać jej mąż. Obecna w powieści matrona, matka, babka i prababka zarazem w tym rozgałęzionym rodzie pilnowała dokumentu aż do czasu, kiedy uznała, że jej prawnuk Meir jest w stanie kontynuować dzieło praszczura Michała i pradziada Hersza. Meir Ezofowicz jest młodzieńcem, który – choć wychowany w zamożnym domu – pozostaje wrażliwy na żydowską nędzę (tej w Szybowie nie brak), wyczulony na niezgodność słowa z działaniem, ujawnia ciemnotę nauczyciela chederu, a u rabina Todrosa potępia sztuczną, scholastyczną uczoność ksiąg i zawsze godnych cytowania wersetów, gdzie jednak brak mądrości życia, współczucia, empatii, bliskości egzystencjalnej. Todros, sam asceta, uduchowiony potomek rabinów, nie rozumie ani potrzeb, ani ewentualnych upadków swoich braci, wyroki wydaje surowe i bezwzględne. To wszystko zaognia nigdy nie wygasły konflikt między dwoma rodami. Meir buntuje się także przeciwko zarządzeniom patriarchy rodu, dziadka Saula, ogłasza na publicznym zebraniu „buntownicze” pisma Michała Ezofowicza, za co spada na niego klątwa rabina. Musi opuścić gminę, zostać zapomniany przez rodzinę, na nią samą ściąga też zresztą odium środowiskowego gniewu. Triumfują Todros i mełamed, triumfuje tradycjonalizm⁴².

Orzeszkowa opowiedziała historię tak, jakby miała być ona głosem w dyskusji pt. w jakim miejscu jesteśmy, my, Żydzi w swoim kastowym kręgu

⁴² Chone Shmeruk pisze, że chasydyzm i Haskala „uksztaltowały nowoczesną kulturę żydowską w Europie Wschodniej”, przy czym „Haskala, ruch racjonalistyczny, nie mogła w żaden sposób pogodzić się z mistyką chasydzką”, w tegoż: *Historia literatury jidysz*, dz, cyt., ss. 55-56.

oraz my, Żydzi i Polacy, w relacjach wzajemnych. Jej odpowiedź jest gorzka i przykra; pisarka wskazuje, że nadal rządzi getto, że jego siła jest ogromna i bezwzględna, a pragnienia postępu, oświecenia, emancypacji itp. traktowane są podejrzliwie. Powieść jest interesującym świadectwem tego czasu i myślenia. Pokazuje środowisko żydowskie jako wewnętrznie już różnicujące się, w którym ujawniają się myśli żydowskiego oświecenia (Meir uczył się prywatnie języka polskiego wychodząc z założenia, iż musi znać język narodu, pośród którego żyje, rabin Todros nie zna polskiego w ogóle, nie rozumie, co mówi do niego młody dziedzic, w sprawach gminy wypowiada się wyłącznie w jidysz), gdzie jednak większość gminy jest po stronie ortodoksji, patriarchalizmu, autorytetu Słowa.

Ziemia obiecana (1899) jest przykładem tekstu, który mówi jeszcze o czasach sprzed ukształtowania się pełnego dyskursu nacjonalistycznego. Łódź jest miastem przemysłowym, gdzie funkcjonują różne grupy narodowościowe i społeczne, mające wobec siebie zastrzeżenia i uprzedzenia - bardzo zresztą stereotypowo ukształtowane: Żyd musi być szachrajem, Polak – esencją szlachetności, Niemiec – piwoszem, chłop – małym spryciarzem - które jednak potrafią ominąć w codziennej współpracy zawodowej. Badania naukowe wskazują, iż państwa narodowe zaczynały się kształtować od połowy XIX wieku, w ślad za nimi szły silne orientacje nacjonalistyczne. Łódź, w przeciwieństwie do Warszawy, podszyta jest raczej świadomością pieniądza (którą można by nazwać nowocześnie „uniwersalną”), niż świadomością narodowo-patriotyczną („tradycyjną”?, „lokalną”?), która cechowała Warszawę – choć oba te miasta znajdowały się w tym czasie pod zaborem rosyjskim. Oczywiście z zastrzeżeniem, że Łódź była miastem młodym, wtedy dopiero się kształtującym i od razu przyjmującym charakter nowoczesnej metropolii przemysłowej i że Warszawa ma za sobą zupełnie inną historię polityczną.

Ziemia obiecana jest ciekawym przypadkiem dyskursu wewnątrznicznego, Żydzi są tu bardzo zróżnicowani pod względem zamożności, stylu życia i

pewnych pragnień emancypacyjnych, które ujawniają przede wszystkim warstwy plutokracji. Charakterystyka Żydów (Moryc), Polaków (Karol Borowiecki, Anka itp.) i Niemców (Maks Baum, dom jego ojca) jest nadzwyczaj stereotypowa, ale bo też chyba nie o jej niuansowanie pisarzowi chodziło; właśnie schematyczność charakterystyk narodowych miała mu ułatwić napisanie powieści o mechanizmach kapitalistycznego rynku w warunkach pierwotnej akumulacji. Żydzi są wewnętrznie skłóceni na tle zawiści zawodowo-majątkowych, ale na zewnątrz, wobec gojów, budują wspólny front. Tym bardziej jest jednak znaczące, że Róża Mendelsohnówna czy Mela rozmaitych zalotników ze swojego środowiska określają pogardliwym mianem „Żydziak”, sytuując się tym samym niejako ponad czy poza własnym etnosem, co więcej – pożyczając dla zaznaczenia efektów tego oddalenia wyrażeń z wrogiego, obcego dyskursu. Tkwi w tym element złamania etnicznej solidarności, identyfikacji i bliskości, być może też jakiś element kosmopolityzmu, w którym podstawę identyfikacji tożsamościowej określa przynależność do tej samej grupy majątkowej, stylu i formy bycia, a nie narodu. Socjolog nazywa ten proces „formowaniem się negatywnej tożsamości własnej”, co w gruncie rzeczy oznacza daleko posuniętą dezintegrację osobistego wizerunku Ja jako elementu określonej społeczności⁴³.

4. Głos żydowski (ujęcie podmiotowe)

„Przyszłości możesz nie mieć żadnej, ale przeszłość, bracie, to co innego! To jest nitka, na której koniuszku wisisz, i bez niej zupełnie cię nie ma”.

H. Grynberg, *Buszujący w Niemczech*

⁴³ Por. Hanna Malewska-Peyre, *Ja wśród swoich i obcych* (w:) Paweł Boski, Maria Jarymowicz, Hanna Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmiennność kulturowa*, Warszawa 1992, s.52.

Wątek ten rozpoznajemy często w pisarstwie Juliana Strykowskiemu. Ma on w swoim dorobku kilka wybitnych książek, dla tego wywodu najważniejsze są *Głosy w ciemności* (wydane po paru latach czekania w 1956), *Austeria* (1966) i *Sen Azrila* (1975); uchodzą zresztą za swoistą trylogię. Wydana zaraz po „nowym otwarciu” literatury powojennej powieść *Głosy w ciemności* to świetne studium świata żydowskiego⁴⁴, który zaczyna być coraz bardziej rozdarty między różne projekty akulturacji a wierność żydowskiej ortodoksji i gminie. Aronek, mały bohater powieści, przygląda się swojej rodzinie i relacjonuje dookolne zdarzenia: widzimy zapracowaną matkę, na której spoczywa ciężar utrzymania biednego domu, uczonego ojca, nauczyciela Gemary, który jest zupełnie niepraktycznym „policjantem Pana Boga”, podobnie jak uczona córka rabina, Pesia, z którą łączy go intelektualna przyjaźń. Poznajemy siostrę Marię, która oskarżana jest przez środowisko, że została „gojską nauczycielką” (s. 47) i żyje niezamężna, a wreszcie – po przykryj scenie z matką - ucieka z miejscowym urzędnikiem, „gojem” Romanem Kassarabą, co skutkuje wykluczeniem jej z rodziny, kilkudniową żałobą i obowiązkowym zapomnieniem. Ludzie młodzi dyskutują na temat swojego środowiska, padają gorzkie słowa, iż bardziej niż obcych boją się swoich, środowiska żydowskiego, które ich ogranicza, szukają kontaktu ze środowiskiem polskim czy lokalnym, rusińskim. W tej powieści bardzo często wykorzystywana jest różnica między środowiskiem żydowskim i nieżydowskim. W domach żydowskich „goje” występują jako negatywny przykład, straszak, synonim nieuctwa, świata gorszego i głupszego („Chcesz być taki, jak goj”?). Świat nieżydowski zarazem kusi i odpycha, trzeba zająć wobec niego stanowisko. Jak Selig, „student”, który mówi o sobie, iż nie jest religijny, ale wykonuje rytualne gesty właśnie ze względu na rodziców i tradycję, w której się wychował i która go do tego

⁴⁴ Zdaniem Sandauera jest to „piewca brzydko mówiących”, zaś pisarstwo jego określa jako „podrabiany autentyk” wytykając „żydowski turpizm”, informacje o świecie żydowskim „wyssane z palca”, egzotyczność, obrzydliwość, „pokraczną polszczyznę” itp. Por. A. Sandauer, *O sytuacji...*, op.cit., s. 90-94; por. tekst Jana Potkańskiego w tym zbiorze.

zobowiązuje. Przeciwnieństwem jest stryj Karol, „zwariowany Niemiec” według określenia niechętej mu matki Aronka (s. 54), który chwali sobie asymilacyjną praktykę niemiecką, każe się nazywać Karlem, a nie Chaimem, marzy o wyjeździe do Wiednia i nazywa zabobonem „strach przed czymś, czego nie ma”(s.67). *Austeria* jest swoistym wprowadzeniem do całości, opowiada o pierwszym dniu pierwszej wojny światowej w Galicji austro-węgierskiej, narracja ta jednak zawiera w sobie sporo elementów zapowiadających koniec świata żydowskiego, jaki dokonał się w czasie II wojny. Rzecz w tym, że działania militarne, wejście wojsk rosyjskich do miasteczka kresowego, naruszenie *status quo* obyczajowego, prawnego, religijnego i wszelkiego innego, śmierć niewinnej Asi, a potem powieszenie zakochanego w niej młodziutkiego Buma oznaczają upadek dotychczasowego porządku ludzkiego i kosmicznego, nic już od tej pory nie będzie takie samo. Jeszcze chasydzi tańczą o poranku wielbiąc tym gestem Najwyższego, jeszcze funkcjonuje karczma (tytułowa austeria prowadzona przez starego Taga), ale w powietrzu wisi niepokój, zadomawia się śmierć, przypadkowa, ukrywana, w szczególny sposób „nie przygotowana”, rodzi się zamęt prawny i obyczajowy. „Do wczoraj wszystko wiadomo było z góry. Do najdalszych pokoleń. Życie szło spokojnie jak słońce od rana do wieczora. Wiadomo było, na jakim świecie człowiek żyje”(s.179). Pierwszy dzień wojny zakłóca ten porządek w sensie konkretnym, ale zakłóci go też w sensie bardziej metaforycznym, jest bowiem początkiem zagłady żydowskich miasteczek i żydowskiego życia. Nie uratuje go ani miejscowy ksiądz, ani Tag, gdy razem - jako przyjaciele z lat chłopięcych – udają się do komendanta rosyjskiego, aby ocalić miasto. Wszystko wskazuje na to, że ich dobra wola będzie daremna i że oni właśnie staną się następnymi ofiarami tej wojny. *Sen Azrila* jest opowieścią o człowieku, który powraca po latach do swojego miasta rodzinnego, aby odszukać sens swojego życia, odcyfrować senny nakaz.

Henryk Grynberg w dramatycznym trybie opowiada los swojej rodziny, ojca zamordowanego siekierą na polu przez chciwego chłopca, przebiegłość matki w ratowaniu swojego i jego życia, patetyczny gest dziadka „talmudysty”, który świadomie wsiadł do pociągu jadącego do Treblinki itp. To są fakty z „żydowskiej wojny”, wojny z nieprzyjaznym światem gojowskim, niemiecko-polskim, taki tytuł nosi rzecz – trudno to nazwać powieścią, raczej już historyczno-rodzinnym raportem – z 1965 r. Traumą systematycznego niszczenia narodu żydowskiego Grynberg nosi bez przerwy, oddany jest jej ujawnianiu, śledzeniu, opisywaniu, przeżywaniu. To świadek najbardziej żydowski w tym sensie, że jego głos w całości i bez reszty służy temu zadaniu. Po *Żydowskiej wojnie* przyszło *Zwycięstwo* (1969), potem *Kadisz* (1987), opowiadania w tomach *Drohobycz, Drohobycz* (1997), *Ojczyzna* (1999), biograficznie bliskie mu zapiski i analizy z *Prawdy nieartystycznej* (1984 i nast.) i wiele innych (żeby już nie wskazywać na tomy poetyckie) – wszędzie obecny jest on, Grynberg, autor i bohater zarazem swoich opowieści (choć występuje pod różnymi imionami), śledzący losy swojej rodziny, uzupełniający je o nieznane wcześniej szczegóły (w *Prawdzie nieartystycznej* dopisuje głosy do *Żydowskiej wojny*, dowiedział się bowiem w międzyczasie różnych szczegółów). Lub opowiadający losy rodzin podobnych, z Dobrego, z Mazowsza, z Warszawy, które znał lub o których słyszał, wszystkie są dramatyczne, nie ma losu żydowskiego, który nie byłby naznaczony tragedią. W swoim pisarstwie, tak jednostronnym, tak zaprzędanym opowiadaniu gorzkiego żydowskiego doświadczenia, tak często oskarżającym świat nieżydowski („Ludzie Żydom zgotowali taki los”, parafrazuje motto *Medalionów* Nałkowskiej), Grynberg mógłby być irytujący lub sentymentalny. Ale nie jest. Jego pisarstwo jest podobne do stylu, jakim posługiwał się Borowski w opowiadaniach oświęcimskich. Jest twarde, „męskie”, zdecydowane, skrótowe, rzeczownikowe, bolące, jęczące, dociera do spodu doświadczenia, podważa je, nie głaszcze pieśczeniem słowem, nie usypia łagodnym stylem. Jego pisarstwo artystyczne

przypomina programowy esej Wojdowskiego, którego znakomita powieść *Chleb rzucony umarłym* jest przecież także takim żydowskim głosem, oskarżającym, dziękczynnym, lirycznym i dramatycznym zarazem, pisanym serdeczną krwią, po latach. Dwa są takie dramatyczne świadectwa okupowanej Warszawy: *Chleb rzucony umarłym* po stronie żydowskiej i *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Białoszewskiego po stronie „aryjskiej”, oba napisane po latach „przymiarek” z natrętnej potrzeby opowiedzenia tamtego doświadczenia (wyszły niemal równocześnie, *Chleb...* w 1971 r., *Pamiętnik ...* w 1970). U Grynberga nie ma miejsca na liryzm, na łagodność, jest twarda nigdy nie kończąca się rozmowa z winnymi i niewinnymi. Mowa, w której wiele jest dystansu, autoironii, nowoczesnego wyczucia mocy języka, który opisuje i ustanawia ontologię świata. „Jeśli ktoś zastanawiał się kiedyś, co to znaczy >być podobnym do Żyda<, to w tej chwili mógł to zobaczyć. Bo nagle staliśmy się podobni. To w ten właśnie sposób robi się Żydów, Żydzi nie rodzą się sami” – pisze na przykład w opowiadaniu *Ojczyzna* (s. 203). Lub kiedy psa nazywa „antysemity”(s. 227, tamże) odbierając temu określeniu walor, jaki ma w nieprzyjaznym dyskursie. Jest też czułość wobec zamordowanych bliskich, którzy mogliby żyć, którym należy się głos. Trzeba mówić za siebie i za nich, mówi więc za wielu i w liczbie mnogiej. Jego pisanie, to „sprawianie, aby zmarli stali się mniej zmarłymi” (za Orianą Fallaci; *Życie nieartystyczne*, s. 39).

Adolf Rudnicki uważany jest powszechnie za świadka Zagłady, pisał o tym nazajutrz po zakończeniu wojny, gdyż jako literat czynny był już przed wojną i wtedy także w jego tekstach pojawiały się wątki żydowskie (por. *Lato, Niekochana*). *Szekspir* (1948) i *Ucieczka z Jasnej Polany* (1949) to dwa pierwsze tomy powojennych opowiadań, w których daje świadectwo Zagładzie. Potem przyjdzie *Żywe i martwe morze* (1955, 1956 – tu pojawią się *Złote okna*). Jego pisarstwo jest może trochę zbyt eleganckie, chłodne, zbyt literackie jak na

temat, którym się zajmuje – i to m.in. zarzucano autorowi⁴⁵. Biorę go jednak jako przykład, gdyż jego teksty mają trochę inny charakter niż utwory dwóch poprzednich autorów. Strykowski opowiada przede wszystkim los żydowski w obrębie getta wraz z kłopotami wynikającymi ze zderzania się z polskością, próbami asymilacji itp. Grynberg przedstawia różne wersje dramatycznego doświadczenia najbliższego mu świata: los własny i swojej rodziny, język jego tekstów jest ekspresyjny i osobisty. Rudnicki wprowadza elementy dyskursywne: rozważa, porównuje, obiektywizuje, bierze w nawias, w cudzysłów, podkreśla, pisze rozstrzelonym drukiem, posługuje się cytatem, mową cudzą, zobiektywizowaną, słowem - zwraca uwagę na to, że stara się uwzględnić rozmaite społeczne i kulturowe aspekty swojej wypowiedzi i że jego mowa jest skonstruowana. Weźmy taki fragment: „Przed wojną drobnomieszczańscy pisarze żydowskiego pochodzenia – piszący po polsku – byli nieciekawi, dlatego, że zdawało im się, iż będą lepiej widziani przez swych polskich czytelników, jeśli pokażą, w czym są podobni do nich, a nie czym się różnią. W rezultacie byli mało podobni i mało się różnili. Przed wojną Aleksander także był mało podobny i mało się różnił.” Lub „O tej porze, gdy Szklany wyprowadzał >łebki<, Józef szedł z młodym powstańcem imieniem Buk do jego meliny, aby tam czekać. Szklany zabrał właśnie >człowieka< z grupy Buka, który miał zbadać możliwości urządzenia się kilkunastu ludzi, kobiet i dzieci, >z wyglądem i bez wyglądu<, >z językiem i bez języka<, >z pieniędzmi i bez pieniędzy<.” (*Złote okna*, s.18-19 i 89). Albo: „Raisa nie chwyciła znaczenia szyfru: wszyscy kuzyni Sebastiana i jej dawno już byli na tamtym świecie albo >leżeli na półkach jako kawałki mydła<” (*Wniebowstąpienie*, s. 133⁴⁶). To charakterystyczne przykłady. Taki styl zaznacza się w jego najwcześniejszych

⁴⁵ Sandauer, swoim zwyczajem nie przepuszczający nikomu „wszechwybrzydacz”, nazwie go „piewcą pięknie ginących”, por. A. Sandauer, *O sytuacji...*, op.cit., s 86; Jan Błoński mówi o swoistym „dandyzmie” i „narcyzmie” tej prozy, por. *Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej* (w:) *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, WL, Kraków 1996, s. 97 (wersja poszerzona); por. tekst Aliny Molisak w tym zbiorze.

⁴⁶ Cytuję wg A. Rudnicki, *Złote okna i dziewięć innych opowiadań*, PIW, Warszawa 1974.

opowiadaniach z tego kręgu, w rodzaju *Kartka znaleziona pod murem straceń*, *Wielki Stefan Konecki* itd. Rudnicki o p o w i a d a, a nie w y r a ż a doświadczenie Zagłady, a wydaje się, że ta rzeczywistość daje się wyłącznie wyrazić – jak na przykład u Grynberga, dramatycznie, ostro, brutalnie, bezkompromisowo – opowiadana zaczyna wyglądać na historię zmyśloną, zbyt literacką. Tak też i osądzano niekiedy pisanie Rudnickiego – jako zbyt ładne, dbające nade wszystko o jakość słowa, a nie dobitność doznania. Rudnicki opowiada zdarzenia naprawdę dramatyczne, straszne, wstrząsające, ale zarazem odbiera im tę straszność przez eleganckie nazywanie, relatywizowanie, włączanie diapazonu „wiedzy powszechnej”, obiektywnego myślenia, jakiejś świadomości stojącej na zewnątrz. To chyba najbardziej charakterystyczny element jego pisarstwa: głębokie i dramatyczne odczuwanie losu żydowskiego i zarazem skłonność do jego rzeczowego opowiedzenia, uwzględniającego różne punkty widzenia, wiedzę zewnętrzną, obiektywne oceny itp. Jego narracje uwzględniają przede wszystkim językowość i retoryczność, a mniej referencjalność opowieści; dziś widzielibyśmy w tym bodaj element nowoczesnego rozumienia języka, gdyby nie sama materia, którą należało opowiedzieć. Ankersmit uważa na przykład, że Zagłady nie da się opowiedzieć posługując się regułami gier językowych⁴⁷.

5. Fantazmat polsko-żydowski

Dziwnym pisarzem jest Tadeusz Konwicki; twórczość jego nasycona jest tym szczególnym fantazmatycznym, czy wręcz metafizyczno-mistycznym, pierwiastkiem Wschodu, który dawał o sobie znać w całym jego pisarstwie, by wspomnieć choćby *Sennik współczesny*, *Nic albo nic*, *Małą apokalipsę* itp. Słusznie Maria Janion umieściła uwagi o jego twórczości w książce pt. *Projekt*

⁴⁷ Frank Ankersmit, *Postmodernistyczna „prywatyzacja” przeszłości*, w tegoż: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, pod red. i ze wstępem Ewy Domańskiej, tłum. Magdalena Zapędowska, Universitas, Kraków 2004, s.382.

krytyki fantazmatycznej⁴⁸. Najdziwniejszą jednak książkę z tego gatunku Konwicki napisał późno, myślę o powieści *Bohiń* (1987). Podobnie, jak opowiadania Iwaszkiewicza z tomu *Ogrody*, rzecz ta składa się z dwóch równorzędnych elementów: Dichtung i Wahrheit. Ten drugi element poświadczany jest przez przywoływane – prawdopodobne! – elementy biografii pisarza, częste osobiste wstawki, w których nie brak i obrazu kota Iwana, i nawiązań do „nyży” pisarza na ul. Górskiego w Warszawie, nieco kokieteryjnie – wtedy! – brzmiącego zmęczenia i wreszcie nazwiska „Konwicki”. Nazwiska pisarza, które w *Bohini* przysługuje pradziadowi Michałowi, babce Helenie, wówczas trzydziestoletniej starej pannie, która „zapomniała się” z rudym Żydem z miasteczka Bujwidze, Eliaszem Szyrą i oświadcza ojcu, że „jest brzemienna” (w następstwie tego ojciec Szyrę zastrzelił i został aresztowany), wreszcie ojcu pisarza, o którym nie wiemy, czy miałby być potomkiem Szyry właśnie. Ponieważ jest to rzecz przynależna do tzw. „późnej twórczości”, nosi charakterystyczne jej cechy, tzn. chętnie wplata w narrację fragmenty faktycznej biografii, nawiązuje do tego co już się w życiu wydarzyło jakby nie dbając o to, „co sobie ludzie pomyślą”⁴⁹. Iwaszkiewicz czynił w swoich opowiadaniach podobnie: zaczynał od opisu konkretnego przedmiotu (np. zdjęcia), doświadczenia (wesele), pejzażu (ogrody), które były jego doświadczeniem, by następnie zręcznie, po mistrzowsku, ująć jednak gończej uwadze krytyka i zanurzyć się w Dichtung, w fantazję, fikcję, budując – jednak ! – konstrukcję opowiadania, literatury⁵⁰. Konwicki postępuje podobnie („Moja babka była sierotą, tak jak ja”, s. 19; „Całe życie skradałem się w wyobraźni za ojcem, chciałem zobaczyć jego żywot, pragnąłem poznać jego tajemnicę, którą zdołał ukryć przede mną i zabrać do grobu, do tej mogiły na cmentarzu górującym na

⁴⁸ Jednym z argumentów jest stylizacja biografii według wzorów romantycznych, np. przedstawianie siebie jako nieślubne dziecko, bastarda, Żyda, w tle stale obecna jest figura ojca itp. Por. Maria Janion, *Tam gdzie rojsty. Przypadek romantycznego mediumizmu* (w:) *Projekt krytyki fantazmatycznej*, op. cit., ss. 149 – 174, tu: 164.

⁴⁹ Por. Tomasz Wójcik, *Późna twórczość wielkich poetów. Dramat formy*, Elipsa, Warszawa 2005, ss. 5-26.

⁵⁰ Pisałem o tym w tekście *Autobiografizm – kłeska czy szansa literatury?*, „Miesięcznik Literacki” 1988, nr 1, ss. 39-52.

rozległym wzniesieniu nad Nową Wilejką/.../”, s. 104), zresztą od dawna już polubił te zabawy z czytelnikiem, najsilniej chyba manifestując je w *Czytadle*. Oprócz więc czynnika Wahrheit jest też Dichtung, element poetycki; „/.../ zdyskwalifikowana jako autobiografia, podobna opowieść zachowuje w płaszczyźnie wypowiedzi wartość jako fantazmat” – pisze Lejeune, jakby za przykład brał dosłownie pisarstwo Konwickiego⁵¹. Wszystko tu jest gęsto splecione, niezracjonalizowane, nie dające się rozwikłać, oddzielić jedno od drugiego, pewne wątki – jak np. matka pani Heleny, jej tajemnicza śmierć, grób w lesie przy drodze, nie na cmentarzu, dziwne zamilknięcie ojca, biczowania, jakim się regularnie oddaje, tajemnicza postać księdza Siemaszki, niejednoznaczna pana Korsakowa, który przejął po powstaniu majątek Konwickich - Miłowidy, Eliasza Szyra, który jak Żyd-wieczny tułacz był - mimo swoich dwudziestu ośmiu lat - wszędzie, potrafi wiele, a i mówi o sobie w dziwny sposób, tajemniczy, kuszący, niepokojący, konkretnie i mistycznie zarazem, stary służący Konstanty, który twierdzi, że ma sto osiemdziesiąt dwa lata itp., itd. Rzeczywistość doświadczana jest konkretna i prosta: to stary dwór, niezbyt wygodne krzesła, samowar sypiący iskrami, cudowne łąki, rzeka, las, upalny sierpień, żniwa, podorywki, pudermantel ojca, jego milczenie, „żywioła”, Emilka, jej narzeczoną itd. Rzeczywistość myślna, psychiczna, odczuwana jest spleciona, gęsta, nieprzejrzysta, nie pozwala się uporządkować, dręczy, trzyma Helenę – bo ona jest głównie jej eksponentką – jak zakładnika, truje, napawa lękiem, wyniszcza fizycznie (Helena choruje ciężko), odbiera jasność sądenia. Te zachowania zresztą dominują też w osobowości pisarza, eksponuje je zaraz na pierwszych kartach książki: „A ja przedzieram się przez zaułki czasu, przez drętwość wyobraźni, przez moją własną rzekę jakiegoś bólu i muszę się przedostać na tamten brzeg, do mojej babki, Heleny Konwickiej, starzejącej się powoli panny w smutnym czasie, w posępnej epoce, w beznadziejnej chwili beznamiętnej historii, co płynie jak powódź za nami, obok nas, przed nami”

⁵¹ Philippe Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, tłum. Aleksander Labuda, „Teksty” 1975, nr 5.

(s.6). Babka ma status fikcji, Konwicki pisze: „Gdzież jest moja babka, moja **stworzona** (podkr. MD) przeze mnie babka, Helena Konwicka, która razem ze mną przeżyje swoją miłość i razem ze mną któregoś dnia umrze” (s. 105). Ta wspólnota oznacza zależność: „wnuk” „wytwarza” „babkę” w swojej narracji, jest ona tworem opowiedzianym, bytem literackim, choć ma tyle cech kogoś rzeczywistego, kogoś, kto mógł istnieć naprawdę.

I tu dochodzimy do zasadniczego wątku opowieści: do fantazmatu polsko-żydowskiego. Historia ta, jak widać z powyższego cytatu, wymyślona i fikcjonalna, tak obficie przetykana nicią biograficznej Wahrheit, niezwykle silnie splotła wątek żydowski z wątkiem polskim, ba, nawet szlacheckim. Szyra twierdzi, że wrócił z Syberii (gdzie trafił po upadku powstania jako młodzieniec) dla niej, dla Heleny, uwodzi ją swoimi opowieściami, tajemniczością, rudymi włosami, delikatnością która nie pasuje do noszonego zawsze rewolweru, uwodzi ją skutecznie. Helena, wierna pamięci Piotra Pieślaka, zmarłego w powstaniu styczniowym, decyduje się wyjść za hrabiego Platęra, który naciska (okazuje się, że może stracić majątek, jeśli się nie ożeni do czterdziestego pierwszego roku życia, ale służba informuje Helenę, że „nie ma skłonności do bab”, a ze strzelcem Ildefonsem żyje „jak z żonką”), ulega uczuciu, jakie wywołuje w niej nagle pojawiający się w jej życiu Żyd z sąsiedniego miasteczka, ulega namiętności jego i własnej, choruje, jest w ciąży, zawiadamia o tym ojca, dodając postanowienie, że chce to dziecko urodzić. Splątanie losu polskiego i żydowskiego mogło się dokonać tylko w takiej fantazmatycznej formie (choć zdarzały się faktycznie), tak ujęte ma przecież większą wartość. Ujawnia ślady społecznego dyskursu, który wykorzystuje Helena („Won, Żydzie, ode mnie” woła na początku), obnaża żydowskość miasteczka Bujwidze (jeździ się tam do katolickiego kościoła, który służy głównie okolicznemu ziemiaństwu polskiemu, ale zarazem wstępuje do sklepu Żyda Goldapfla) i wspomina o rynku, na który wysypują się ze swoich domów Żydzi, wspomina o ich udziale w patriotycznym powstaniu (Szyra), wszyscy mówią o zbliżającym się (we wrześniu) końcu roku

żydowskiego, który pani Helena traktuje także jako „swój rok” i liczy na jakąś odmianę w nowym, bo ten jest „straszny” (s. 125) itp.

Hanna Krall uprawia pisarstwo, które wyrosło z reguł reportażu: każde swoje słowo potrafi poświadczyć odpowiednim dokumentem pisanej czy ustnej narracji, a przecież ponad jej tekstami unosi się duch fantazmatu w sensie, o jakim tu mówimy, czyli duch niejednoznaczności zdarzeń, metafizyki, wielkiego splątania losów polsko-żydowskich, u niej nawet polsko-żydowsko-rusińsko-niemieckich, tajemnicy, gdyż autorka ma talent do wyszukiwania sytuacji, które nigdy nie mają jednego dna, jednego wytłumaczenia, jednej strony. W ten sposób to, co winno być proste, jednoznaczne i oczywiste (jak to w reportażu...), nabiera znaczeń właściwych wielkiej literaturze, czyli wielokształtnych, niejasnych, które przy pozorach dążenia do jasnego wytłumaczenia prowadzą do jeszcze głębszego, jeszcze bardziej skutecznego zapętlenia, zmieszania i niejasności. Otwierają kolejne pytania zamiast formować odpowiedzi. Właściwie wszystko, co Krall napisała w tej materii daje się ująć w te ramy, dla mnie jednak najważniejszymi tekstami jest tu *Tylko króciutko* i *Fantom bólu*, z dodatkiem *Druga matka* i *Ta z Hamburga* z tomu *Taniec na cudzym weselu* (1993). Tekst pierwszy jest ironicznym cytatem z wypowiedzi organizatora nowojorskiego zjazdu Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu, który prosi, aby jego uczestnicy opowiedzieli swój los, „króciutko”, ci zaś prezentowali opowieści tak straszne, wstrząsające i tak właściwie niepojęte, że rabin zaczął się wstydzić swojego „tylko króciutko”. Te losy, takie losy, nie dadzą się opowiedzieć „króciutko”, dlatego, że dni, tygodnie, miesiące i wreszcie lata okupacji dla tych, co przeżyli były tak naładowane zdarzeniami, lękiem, pomocą, życzliwością, nienawiścią, miłością, zdradą i wszystkimi innymi możliwymi uczuciami i doświadczeniami, że każdy z nich jest na miarę epepei, a nie „króciutkiej” informacji. Ta jest niemożliwa. Prawdę mówiąc, niemożliwe jest w ogóle opowiedzenie tych doświadczeń. Można opowiedzieć

zdarzenia, gołe fakty, nie da się odtworzyć, nie da wyrazić wszystkich uczuć, które im towarzyszyły. Język opowieści zawodzi.

Fantom bólu z kolei opowiada historię, w której losy polskie, żydowskie i niemieckie są tak mocno i niejasno splątane, że nie dają się wyjaśnić od 250 lat, tzn. od czasu króla saskiego, hrabiny Cosel i całego otoczenia. Axel von dem B.(Busche – jak skądinąd wiemy) jest potomkiem tego rodu i on jest bohaterem głównym opowiadania, gdyż w nim skupiły się nici, z których polska wiedzie w kierunku hrabiny, niemiecka w stronę rodowego gniazda w górach Harzu, a żydowska w stronę Dubna, gdzie bohater jako młody oficer widział zbiorowy mord tamtejszych Żydów, a z Dubna wywodzić się miał - jeżeli w ogóle, jak podejrzewa reporterka Krall - jego żydowski przodek. Dziś nikt tych wątpliwości nie rozstrzygnie, są zamknięte raz na zawsze w przepaściach czasu, dokumenty oficjalne nie powiedzą wszak wszystkiego, i ta zamącona przeszłość jest źródłem rozmaitych nieudomówień, podejrzeń, cierpień, identyfikacji, solidarności itp. W świadomości Axela von dem B. rodzi się swoisty fantazmat, z którym walczy, z którym żyje, który usiłuje rozwikłać i z którym umrze.

Dla wszystkich tych postaci pierwszorzędą kwestią jest tożsamość; wiele tekstów Krall ma za swój szkielet właśnie ten problem. Dlatego, że dzieci żydowskie na przykład, przyjmowane w czasie wojny przez Polaków, wychowywane w wierze katolickiej, budowały swoje życie na naturalnym przywiązaniu do rodziców, by w dojrzałym wieku, często od umierającego rodzica, dowiedzieć się, że „naprawdę” (ale co znaczy tutaj „naprawdę”?) są kim innym, żydowskim dzieckiem (Krall: *Tylko króciutko, Druga matka, Ta z Hamburga*). Odtwarzanie historii rodzinnej, poszukiwanie korzeni, odnajdywanie dokumentów, re-konstrukcja tożsamości jest zajęciem, które na ogół wypełnia im resztę skołatanego życia. Podejmują wtedy najdziwniejsze decyzje: wyjeżdżają do Izraela, uczą się być prawdziwymi Żydami (jak to określił Wojdowski – następuje akulturacja w drugą stronę). Tak czy owak jest to dramat. To młodszy. A starsi, którzy nie wyjechali po wojnie z Polski,

pozostali nawet po pogromie kieleckim, nawet po Marcu? Ci stosowali zasadę mimikry. Zmieniali nazwisko i wiarę, brali gojki za żony, jak Tadeusz Szajnwald z Sochaczewa. „Tadeuszem był w metryce chrztu, w dowodzie pozostał Tewelem. Pościł i w Wielki Piątek, i w Jom Kipur. W niedzielę chodził do kościoła, w sobotę, jeśli był w Warszawie, do synagogi. Na pytanie, do kogo się modli, odpowiadał: Do Boga. Jeden jest Bóg, a czy to ważne, w jaki sposób człowiek zwraca się do niego?” (*Ulica Bornsztajna, ulica Górna...*, s. 113). Trafnie oddaje to zjawisko Błoński we fragmencie eseju dotyczącym Grynberga: „./.../ jego życie sprowadziło się do postępującego rozkładu. Jakkolwiek by je całkował, porządkował, rozsypywało się i traciło spójność. Nie mógł ustalić się w żadnej roli, Żyda, chrześcijanina, Polaka, komunisty...”⁵².

Andrzej Kuśniewicz, u którego od początku (por. *Strefy*, 1971) pojawiał się świat żydowski, ostatnią swoją książkę w całości poświęcił polskim Żydom, a dokładniej – stosunkom polsko-żydowskim w Galicji, z której się wywodził i którą znał najlepiej. *Nawrócenie* z 1987 r., owo „Requiem dla kultury jidysz”, (s.205) umieszcza opowiadanie w jakimś anonimowym Miasteczku, coś w rodzaju żydowskiego sztetł. Dzieli się ono na Dolne Miasto (tzw. Zarzecze), zasiedlone przede wszystkim przez ludność żydowską, zwłaszcza biedniejszą i Górne Miasto, gdzie mieszkają Polacy, ale również coraz częściej, bogaci i/lub asymilowani Żydzi („Wykwintna polszczyzna wzorowana na wieszczach/.../”, „Ci, co dawno wyszli z getta i przestali się do pochodzenia z niego przyznawać”, s. 131). Wszystko to razem jawi się w świadomości współczesnego bohatera-narratora (samego pisarza?, wiele śladów na ten kryptoautobiografizm wskazuje, choćby opis jesienno-letniego dnia, kiedy urodził się narrator; data urodzin Kuśniewicza to 30 listopada 1904 roku, por. ss. 267-268), gdy odwiedza w Paryżu żydowskiego kolegę z czasów szkolnych i przyjaciela, Rudka Pordesa. Rzecz dzieje się już późno, w każdym razie mowa jest o Marcu '68, emigrantach pomarcowych, którzy właśnie mają się zebrać w mieszkaniu Rudka

⁵² Por. Jan Błoński, *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, dz. cyt., ss. 108-109.

i będą – zapowiada i uprzedza gospodarz - rozmawiać po francusku, bo mimo, że wszyscy znają język polski, nie chcą go po tym wszystkim nawet między sobą używać. „Bo u nich został taki uraz” – objaśnia (s. 81). Z tej to perspektywy, powiedzmy lat siedemdziesiątych, narrator przerzuca się w Dawne, w Przedczas, w Minione, w Puste Miejsca, jak – dosłownie – sygnuje te wędrówki, by opowiedzieć swoją wersję polsko-żydowskiej historii. Cała powieść jest właściwie narracją na temat Żydów, a dokładniej współżycia Polaków i Żydów w Miasteczku, w którym, można domniemywać, ludności polskiej jest raczej mało, rdzenni Polacy to przede wszystkim okoliczne ziemiaństwo, których synowie, jak narrator, kształcą się w mieście.

Cała ta przeszłość ma wymiar sakralny, świadczy o tym zarówno zapis, jak i przede wszystkim świadomość, że to wszystko jest już tylko popiołem. Stosunki polsko-żydowskie opowiedziane zostały przez pryzmat stosunków żydowsko-ziemiańskich, a te opisywane są z ciepłem, jak wiadomo, każdy dziedzic miał „swojego Żydka”, który prowadził dla niego (lub za niego) handel produktami rolno-leśnymi, przywoził plotki z miasta i świata, był najczęstszym pośrednikiem w wymianie informacji między dworami a także między miastem a wsią. Taką rolę, na poziomie politycznym, pełnił już Mickiewiczowski Jankiel, tak charakteryzowała Żydów Dąbrowska w *Nocach i dniach*, tak Ksawery Pruszyński w *Karabeli z Meschedu*, tak jawią się oni i tutaj. Poniekąd – stereotypowo. Ojciec narratora miał dwóch zaufanych Żydów: mecenas Pordes, ojciec Rudka, prowadził jego interesy prawne i finansowe, a kolejne „Żydki”, pachciarze „Moszko, syn Abramka, a ojciec Ajzyka” (s. 45)⁵³ zajeżdżali do dworu, aby coś przywieźć, coś kupić, o czymś poinformować, częstowani śledziem i wódką z koszernych, trzymanyh specjalnie dla nich w szafce naczyń. Było to współżycie zgodne i przyjazne, trochę nawet idylliczne. „Nasz pachciarz, totumfacki i faktor na podorędziu, prawie członek rodziny, też z

⁵³ Orzeszkowa zarzucając Polakom nieznamość kultury żydowskiej, ironizuje, iż znamy ją tylko „/.../w osobie Reb Jankla kupca, Szymszela faktora i Abramka lichwiarza/...”. w: *O Żydach i kwestii żydowskiej*, dz. cyt., s. 49.

dziada pradziada przy nas, towarzyszący mojej rodzinie”(s.45). Można nawet powiedzieć, pisałem o tym kiedyś, że „/.../fantazmat wspólnoty wydaje się dla jego myślenia wyznacznikiem bardziej istotnym niż faktyczne doświadczenie historyczne”⁵⁴. „Rzeczywistość pokonana [została, MD] przez ideę” – chciałoby się dodać słowa Janion⁵⁵. Teraz jednak, w tej powieści, Kuśniewicz modyfikuje te założenia: takie idylliczne współżycie było możliwe na poziomie codziennej praktyki, na poziomie kultury jednak, stwierdza, prawdziwe zjednoczenie nie jest możliwe, dzieli nas za duża przepaść tradycji, doświadczenia i historii. „Pięć czy więcej tysięcy lat epok, klęsk, nawyków, kodeksów, zawiłości, komentarzy. Labirynt niedostępności”, (s.33); „Pojmowałem, iż trzeba by się urodzić jednym z nich. Nie wystarczyło dołączyć.” (s. 104); możemy co najwyżej starać się zbliżyć, bywamy tolerowani, dopuszczani do oglądania tej kultury, tej cywilizacji, ale wejść w nią nie jesteśmy w gruncie rzeczy w stanie („Częściowo Zaakceptowany, a przynajmniej Tolerowany na zasadzie jak gdyby – zasiedzenia. Słucham. Potakuję/.../”, s. 163, zapis oryginalny). Stąd trudność, trudność zrozumienia, trudność pojednania, trudność wybaczenia, trudność praktykowania bliskości. Drugi szczebel, to stosunki polskich i żydowskich mieszkańców Miasteczka, które układają się zmiennie, w zależności od koniunktury politycznej i gospodarczej. Kuśniewicz pisze na ten temat dużo, niekiedy publicystycznym lub dyskursywnym stylem, gdy przytacza cytaty z endeckiej prasy opluwające Tuwima, Leśmiana i innych autorów żydowskiego pochodzenia (s. 182 i nast.) lub gdy cytuje esej Sandauera *O sytuacji pisarza polskiego...*(s. 63, 186 i nast.). Przykład: *Nawrócenie* opowiada m.in. o staroście Miasteczka z pierwszych lat Niepodległej, niejakim Porembalskim, którego z powodu jego sympatii żydowskich polskie grupy nacjonalistyczne przezwęły Purimbalskim (Purim – nazwa jednego ze świąt żydowskich). Porembalski w czasie porannych spacerów lubił ugadywać się ze starą żydowską handlarką

⁵⁴ Mieczysław Dąbrowski, *Wspomnienie jako legitymizacja wspólnej historii: Przypadek Andrzeja Kuśniewicza* (w:) *Swój/Obcy/Inny*, dz. cyt., ss.137-145, tu: 141.

⁵⁵ Maria Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, dz. cyt., s. 14.

imieniem Necha, a ponadto utrzymywał, jak powiadano intymne stosunki z Żydówką – złośliwi sugerowali, że mu ją podsunęto: Sulamitka, która miała osłabić jego polską czujność. Za jego to rządów żydostwo podeszło aż do Górnego Miasta, przejmując kolejne „handle” i zajmując reprezentacyjne domy w Rynku.

Narrator Kuśniewicza nieustannie podkreśla zarówno fakty potwierdzające doświadczenie wspólnotowości, jak i rozdzielenia, głębokiej, nie do przełamania różnicy. Właściwie powieść nie wnika zbyt dokładnie i szczegółowo w opisywanie jakichś konkretnych historycznych zdarzeń, przede wszystkim Zagłady (to zresztą tytuł interesującej opowieści Piotra Szewca; przypomnijmy tu także *Weisera Dawidka* Pawła Huellego), jego narracja jest kapryśna jak wspomnienia, które tkają się z fragmentów, ułomków, okruchów, przetykanych doświadczeniem rzeczywistym, aktualną rozmową, zachowaniem towarzyszącego człowieka czy psa, wyłaniają się z niebytu zabarwione upływem czasu, więc albo nieostro, albo z jakichś powodów przebarwione; klisze, zdjęcia, fragmenty albumu. Kuśniewicz nie sili się, aby wyręczyć Krall, Wojdowskiego czy Rudnickiego, jego narracja jest właśnie fantazmatyczna, gdyż nosi w połowie przynajmniej stylistyczne cechy snu, może lepiej: koszmaru sennego, który powraca („nawraca”?), nie daje się usunąć, ominąć, jest natrętny, podstępny, atakuje wyobraźnię stale i wszędzie, oplata jak pajęcza sieć. Odradza się.

Kolejny nawrót zaprzęgiem zawiódł go pod żydowską ścianę płaczu, widzi tam swoich znajomych, ale oni go nie poznają, mimo kapelusza wciśniętego przykładnie na czoło, nie jest swój. „Odseparowany”. Zarazem oczy znajomych Żydów patrzą z wyrzutem, że nie chce podjąć tematu, nie chce opowiedzieć apokalipsy. Więc zabiera się do tego zadania (s. 103). „Zatem będzie o Żydach” – zapowiada (s. 117). „Jakieś strzępy po Byłym i Nie Istniejącym. Relikty.” (s.121). Narrator chętnie zresztą do tego Dawno Minionego wraca, opowiada szczegóły z życia świata żydowskiego, które znał dobrze z racji swojego tam

mieszkania i przyjaźni z domem Pordesów. Opowiada w trybie historyczno-obyczajowego i kulturowego eseju, który by był banalny i „nieartystyczny”, gdyby nie owa fantazmatyczność, która operując konkretem, odbiera mu zarazem jego konkretyzującą wartość, przesuwa na poziom znaku-obrazu-symbolu-alegorii i każe się czytać niejednoznacznie, pytajnie i refleksyjnie.

Trzy te przykłady pokazują, czym jest myślenie kategorią fantazmatu. Nie da się w nim oddzielić wyraźnie tego, co należy do sfery racjonalnego od tego, co rodzi się w przestrzeni onirycznego, wyobrazonego, dręczącego. Jedno przenika drugie, splata się w dziwaczne niekiedy konstrukty obrazów i myśli, łączy to, co rodzime z tym, co egzotyczne, polskie z żydowskim, zasiedziałe z mobilnym, stare z nowym, prawdziwe z nieprawdziwym wytwarzając jakiś nowy, swoisty rodzaj prawdy, osiągając tym samym rezultat akulturacji. Akulturacji jednak podwojonej, działającej w stronę polską i w stronę żydowską, wzajemnie się przenikającą – jak w tych opowieściach.

* * *

Książka ta prezentuje ponad dwadzieścia tekstów dotyczących autorów, określonych w tytule jako „pisarze polsko-żydowscy XX wieku”. Gdyby chcieć wskazać wszystkich, trzeba by przygotować jeszcze tom drugi, i trzeci, i może jeszcze kolejny - takich pisarzy było i jest przecież wielu. Niewykluczone, że zostanie to zrobione. Na razie przedkładamy tom z podtytułem „Przybliżenia”, który tłumaczy zarówno zamysł, jak i wybór autorów. Główne wątki tej refleksji, stanowią pytania o tożsamość kulturową, pamięć Zagłady, sposób pisania. Brak w tym opracowaniu wielu nazwisk pierwszorzędnych, ale zarazem takich, które są dobrze znajome, pojawiają się zaś liczne inne, mniej może głośnie, ale znaczące.

Mieczysław Dąbrowski

Żydowski barbarzyńca w polskim Edenie

W ostatnim dwudziestoleciu widać wyraźną ofensywę artystyczną i naukową (inaczej: literacką i literaturoznawczą) w zakresie przywracania polskiej pamięci kultury żydowskiej. Sądzę, że nie od rzeczy będzie nawiązanie do 20-lecia międzywojennego, gdzie dokonała się prawdziwa polaryzacja stanowisk polsko-żydowskich, czy może raczej polskich i żydowskich i gdzie uderzający antysemityzm lat 30-tych zaciążył na zachowaniach Polaków w czasie Holocaustu. Ta polaryzacja jest charakterystyczną cechą społeczeństw nowoczesnych, które kształtują i określają swoją tożsamość narodową. W krajach zachodnich proces ten miał miejsce w XIX wieku, w Polsce, ze względu na okoliczności geopolityczne, problem pojawił się wraz z odzyskaniem niepodległości w 1918 r.. Jeszcze lata dwudzieste, poświęcone głównie wysiłkowi scalania trzech pozaborowych organizmów w jedno państwo nie dawał miejsca na jakieś wyraźne akcenty w tym obszarze, jednak lata trzydzieste, lata politycznych niejasności, dekonstrukcji gospodarczej i faszystowskich impulsów płynących z Europy stały się przestrzenią ostrej walki między różnymi projektami nowoczesności, co oznaczało także konflikty etniczne. Chcę przyjrzeć się tej sprawie na podstawie konfliktu polsko-żydowskiego. Okres międzywojenny jest bezprzykładnie antysemitowski z pismami takimi jak „Myśl Narodowa”⁵⁶ i „Prosto z mostu” Stanisława Piaseckiego⁵⁷, z ideologami i prawicowo-nacjonalistycznymi politykami/publicystami w rodzaju Romana Dmowskiego⁵⁸, Adolfa Nowaczyńskiego⁵⁹, Zygmunta Wasilewskiego⁶⁰, Alfreda Łaszowskiego⁶¹, Tadeusza Dworaka⁶², Jana Rembienińskiego⁶³, Jerzego Pietrkiewicza⁶⁴, Jana E. Skińskiego⁶⁵, Stanisława Pieńkowskiego⁶⁶, Karola

⁵⁶ Zob. O "Myśli Narodowej" w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura polska w okresie międzywojennym*, Kraków 1979, seria 6, t.1, s. 271-274

⁵⁷ Zob. m.in. Jerzy Speina, O "Prosto z mostu" w: *Obraz literatury polskiej...*, op. cit., s. 343-346 oraz D. Patkaniowska, "Prosto z Mostu" w *Słownik literatury XX wieku*, Wrocław 1992.

⁵⁸ Roman Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904; tegoż *Separatyzm Żydów i jego źródła*, Warszawa 1909.

⁵⁹ Zob. M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach "Myśli Narodowej" (1921-1934) i "Prosto z mostu" (1935-1939) (na tle porównawczym)*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2004.

⁶⁰ Zob. Eugenia Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Universitas, Kraków 2004.

⁶¹ zob. tegoż *Czy rasizm i antysemityzm to jedno?* "Falanga" 1938, nr 32-33.

⁶² tegoż *Dziejba Lesmanów*, "Prosto z mostu" 1939, nr 1.

⁶³ zob. tegoż: *Na widowni*, (stała rubryka w): "Myśl Narodowa", różne numery.

⁶⁴ tegoż *Żydowska poezja w języku polskim*, "Jutro Pracy" 1939, nr 13,14-15; "Ohydna, dywersyjna poezja Żydów piszących po polsku nie została dotychczas skonfiskowana", cyt. za Urbanowski, op. cit., s. 65.

⁶⁵ zob. tegoż *O Żydach i antysemityzmie*, "Myśl Narodowa" 1927, nr 13

⁶⁶ Zob. tegoż, *Poezja kryptożydowska*, "Myśl Narodowa" 1926, nr 41., gdzie używa określenia "skamandrylne tałatajstwo", tegoż *Geniusz oszustwa*, "Myśla Narodowa" 1932, nr 41

Huberta Rostworowskiego⁶⁷ oraz organizacjami politycznymi jak Obóz Narodowo-Radykalny⁶⁸. Wiele okoliczności wskazuje na to, że mieliśmy wtedy do czynienia z kształtowaniem koncepcji państwa narodowego, nie tylko zresztą w Polsce, i że niezmiernie silnym nurtem w dyskursie publicznym stał się dyskurs nacjonalistyczny (narodowy)⁶⁹. W tej sytuacji Żydzi polscy stanęli wobec konieczności obrony własnych racji politycznych i egzystencjalnych, co nie było łatwe. Wprawdzie mieli swoją reprezentację w sejmie jako ponad trzymilionowa grupa etniczna, ale to wcale nie ułatwiało ich położenia w dniu powszednim. Mnie interesuje tu przede wszystkim sytuacja pisarzy polsko-żydowskich i to nie takich, którzy zainteresowani byli przede wszystkim dostarczaniem lektury jidyszowej czy hebrajskojęzycznej części Żydów⁷⁰, lecz pisarzy zasymilowanych, tworzących wtedy zręby nowej polskiej poezji. Mówiąc wprost: nie będę się zajmował pisarzami typu Perec, Szalom Asch, Maurycy Szymel, Stefan Pomer, Samuel Hirschhorn, Leo Belmont, lecz takimi jak Julian Tuwim, Bolesław Leśmian, Antoni Słonimski, Tadeusz Peiper itp., a zatem pisarzami/poetami, którzy pochodzili z żydowskich, ale od dawna zasymilowanych rodzin, wychowani byli w kulturze polskiej i w języku polskim, którzy weszli też na stale do kanonu POLSKIEJ literatury.

Ten tekst można by ułożyć cytując tylko odpowiednie fragmenty nacjonalistycznych i antysemitycznych wypowiedzi i choć niektóre z nich przypomnę, to w istocie idea jest inna: chodzi mi o ukazanie procesu ścierania się różnych koncepcji państwa poprzez przypomnienie polemiki polsko-żydowskiej w obrębie pola literatury i publicystyki literackiej. Najpierw chcę się zająć rozpoznaniem źródeł niechęci i nienawiści, z jaką atakowani byli wskazani powyżej poeci (a szerzej: Żydzi w ogólności). Można powiedzieć, że były cztery takie źródła.

Po pierwsze źródło rasowe (etniczne). "Myśl Narodowa"(1921 - 1939) i "Gazeta Warszawska" Zygmunta Wasilewskiego, a potem "Prosto z mostu" (1934 - 1939) Piaseckiego operowały kategorią obcości rasowej najzupełniej jawnie, oddzielając twórczość pisarzy polsko-żydowskich od twórczości polskiej i wskazując na biologiczno-psychologiczne cechy tych pierwszych, jakoby nie do pogodzenia z żywiołem polskim, a zatem i nie do przyjęcia. Wasilewski traktował Żydów jako ludzi Wschodu (włączając w to i Rosjan), Polaków zaś widział jako dziedziców cywilizacji rzymskiej⁷¹. Z jednej więc strony tradycja wschodnia, kwalifikowana jako barbarzyńska i gorsza, z drugiej - cywilizacja zachodnia, do której należy kultura polska. Cechą

⁶⁷ Por. tegoż *O uzdrowienie literatury polskiej*, "Polonia" 1929, nr 1876, gdzie posługuje się pojęciem "literatury judeo-polskiej" i stwierdza, iż "[...]autor wychowany w środowisku obcym, chociażby po mistrzowsku władał polską mową, , polskim autorem być nie może" cyt. za Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Universitas, Kraków 1992, s. 119.

⁶⁸ Zob. Jan Józef Lipski, *Antysemityzm ONR "Falangi"*, w tegoż: *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie*, Warszawa 1992.

⁶⁹ Zob. Maciej Urbanowski, *Nacjonalistyczna krytyka literacka*, Arcana, Kraków 1997.

⁷⁰ O nich pisze Eugenia Prokop-Janiec w *Międzywojenna literatura polsko-żydowska...*, op.cit.

⁷¹ Por. Eugenia Prokop-Janiec, *Literatura i nacjonalizm*. op.cit., s. 258.

charakterystyczną pierwszej ma być jej zmysłowość i materialność, drugiej (polskiej) - idealizm, prometejskość, altruizm, chrześcijaństwo. Widział to nawet w charakterystycznym sposobie poezjowania: "W poezji poznaje się Żydów (tak w oryginale, MD) po tym, że wszystkie ich metafory są mięsiste, wilgotne, lepkie, soczyste, woniejące, smakowite"⁷² - to wynika jakoby z porównania poezji Tuwima i Kasprowicza. Zofia Kossak pisała z wielką niechęcią: "Żydzi są nam tak straszliwie obcy, obcy i niemili, bo są innej rasy. Drażnią nas i rażą wszystkie ich cechy. Wschodnia zapalczywość, kłótniowość, specyficzny rodzaj umysłu, oprawa oczu, kształt uszu, zmrużenie powiek, linia warg, wszystko"⁷³. Wprawdzie jako katoliczka deklaruje, że o ile Żyd się ochrzci, to należy go traktować jak brata, ale przecież jego "oczy i uszy" od tego się nie zmieniają, ta deklaracja jest więc dosyć obłudna. I choć w czasie okupacji jako jedna z pierwszych wystąpiła z apelem o niesienie pomocy Żydom, nie zmieniła swojego stanowiska wobec nich samych; podstawą akcji udzielania pomocy miał być chrześcijański obowiązek, a nie uznanie Żyda za człowieka w pełnym tego słowa znaczeniu.

Po drugie jest to źródło religijne, które eksploatował głównie Kościół katolicki ustawiając Żydów w pozycji wrogów, a nawet morderców Jezusa. Do dziś zresztą ta wersja jest powielana przez wielu księży mimo nauczania Jana Pawła II, oficjalnego dialogu z judaizmem itp. Dla człowieka prostej wiary, głównie chłopa, czy mieszczanina, dla którego autorytet proboszcza był przez wieki najważniejszy, nauczanie takie miało niesłychaną wartość. Anna Bikont przytacza wypowiedzi ludzi z Jedwabnego, którzy powołują się serio na nauczanie Kościoła w tej mierze⁷⁴. Mówią o tym intelektualiści związani z Kościołem (jak zmarły biskup Życiński) czy tacy, którzy odeszli od Kościoła instytucjonalnego, jak Stanisław Obirek czy Tadeusz Bartoś. Dla nich nie ulega wątpliwości, że część winy za skutki Holocaustu, za moralne zniszczenie Polaków ponosi właśnie Kościół katolicki. Taki na przykład ksiądz dr Kazimierz Lutosławski pisał wprost: "[...]precz z Żydami! [...] dziś w Polsce prawdziwą wojnę krzyżową musimy podjąć o wolność i niepodległość wewnętrzną, o wyzwolenie Narodu Polskiego z oków, w jakich go trzymają plugawe ręce wrogów krzyża"⁷⁵. O innych aspektach tej propagandy nienawiści nawet nie warto wspominać (ale o ich obecności w wyobraźni ludowej piszą np. Alina Cała⁷⁶ i J. Tokarska-Bakir⁷⁷).

⁷² Z. Wasilewski, *Wzór poezji judeo-polskiej*, "Myśl Narodowa" 1934, nr 1. Cytuję za Prokop-Janiec, jw., s. 283.

⁷³ Zob. Zofia Kossak, *Najpilniejsza sprawa*, "Prosto z mostu" 1936, nr 42, cyt. za: Małgorzata Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji?*, op.cit., s. 106.

⁷⁴ "Z Radziłowa z osiemset sztuk poszło do spalenia. Tylu ich było, bo Żydzi plenili się jak króliki [...] A Żyd, mówi Pismo Święte, to plemię zmijowe, przewrotne, nieufne i niewierne. Psikusy robili samemu Panu Bogu, który musiał na nich plagi zsyłać. Trzydzieści lat kazał im krążyć na pustyni. To nie przypadek, że ich tak ciężko karał. Wiem o tym sprzed wojny, z lekcji religii" w: Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 146.

⁷⁵ Kazimierz Lutosławski, *Ostatnia walka o niepodległość*, "Myśl Narodowa", 1922, nr 48, cyt. za: M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji*, op. cit., s. 55.

⁷⁶ Zob. Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Wyd. Niezależne In Plus, Warszawa 1988.

⁷⁷ Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste*. Wyd. Pogranicze, Sejny 2004.

Po trzecie chodziło o narodowe podglebie pisarstwa. Tuwimowi czy Leśmianowi zarzucano, że nie ma w ich poezji ducha polskości, cokolwiek by to miało oznaczać. Charakterystyczne było rozróżnienie, jakim posługiwała się nacjonalistyczna krytyka: na poezję polską i poezję w języku polskim (lub: pisaną polskimi czcionkami). Tę drugą mieli robić zasymilowania Żydzi, którzy niejako podszywali się pod polskich poetów, chociaż nigdy nie miała im być dana łaska osiągnięcia stopnia literatury polskiej. To rozróżnienie jaskrawo pokazuje dystynktywne cechy dyskursu nacjonalistycznego, który obudował się takim imagologicznym szańcem, a którego pisarz żydowskiego pochodzenia, nawet gdyby był tak znakomity jak Tuwim, nigdy nie był w stanie pokonać. Zwłaszcza dla niego, ale także dla Słonimskiego, Napierskiego i wielu innych, którzy od pokoleń już czuli się zasymilowani sytuacja ta była dramatyczna. Tuwim pytany o te kwestie odpowiadał, że nie czuje się niczym związany z kulturą żydowską, nie znał jidysz ani hebrajskiego, językiem jego domu był język polski i wychowany był w kulturze polskiej⁷⁸, a z powodu napaści antysemitycznych czuł się zawstydzony. Pisał:

Biją Polacy, Rosjanie,
Tak, tak, słoneczni Słowianie!
MNIE także będą bić!

(...)

Pięść... kułak... na policzku,
Na mej semickiej twarzy,
Ha-ha! Twarz pali, praży,
Ze wstydu, a nie z bólu!
(*Pieśń o biciu*)⁷⁹.

Dopiero w 1944 roku, na emigracji opublikował znamieny tekst *My, Żydzi polscy*, gdzie poczuwa się do wspólnoty losu i krwi z Żydami i mocno ją akcentuje⁸⁰ odpowiadając zarazem na pytanie, dlaczego przed wojną nie czuł takiego związku, a nawet bywał nazywany semickim antysemitą⁸¹. Ważnym

⁷⁸ "Żydzi uważają mnie za asymilatora. Jest to określenie błędne. Żyd - asymilator w moim rozumieniu jest zasadniczo obojętny wobec zagadnień narodowościowych i rasowych. Ja natomiast jestem Żydem spolszczonym, owym 'Żydem-Polakiem' i nic mnie to nie obchodzi, co jedna lub druga strona o tym powie. Wychowałem się w kulturze polskiej, odruchowo, kierując się jedynie serdecznym popędem, powiedziałbym: podświadomie przywiązałem się z całej duszy do polskości" - cytat z wywiadu pt. *Luminarze literatury i nauki polskiej o kwestii żydowskiej*. Ankieta "Naszego Przeglądu", rozmawiał S. Leben (wywiad z dn. 6.01.1924), cyt. za: Piotr Matywiecki, *Twarz Tuwima*, W.A.B, Warszawa 2007, s. 309. W wywiadzie Daniela Silberberga pt. *Godzina z Julianem Tuwimem. Rozmowa o Żydach i zagadnieniach literackich* powie: " Nie uczyłem się języka żydowskiego. Szkół żydowskich nie zwiedzałem. Od dzieciństwa moim językiem ojczystym był polski. Z Izraelem wiąże mnie co najwyżej pewne "mistyczne" odruchy krwi, jeżeli takie istnieją" w: "Nasz Przegląd" z dn. 15.02.1935. Cyt za: Piotr Matywiecki, jw., s. 314.

⁷⁹ Cyt. za Matywieckim, op. cit., s. 286; Matywiecki informuje, iż jest to wczesny utwór jeszcze sprzed debiutu, napisany w związku z pogromami 1905 roku.

⁸⁰ "I w tym oto nowym Jordanie przyjmuję chrzest nad chrzesty: krwawe, gorące, męczennicze braterstwo z Żydami" (w oryginale pisane wersalikami), cyt. za Matywiecki, *Twarz Tuwima*, op. cit., s. 325.

⁸¹ Wskazuje się tu na wiersze takie jak *Toast, Rym* (inc. Nie lubię przechrztów...), dwuznaczny *Mały goj* (za J. Tuwim, *Utwory nieznane*). Wyraźnym akcentem jest jego wypowiedź z 1934 r. pt. *Wspomnienia o Łodzi*, gdzie czytamy: "Daleki oczywiście od antysemityzmu, zawsze byłem, jestem i będę przeciwnikiem umundurowanych brodaczy i ich hebrajsko-niemieckiego bigosu oraz tradycyjnego kaleczenia mowy polskiej. Najwyższy czas, panowie, obciąć długopole kaftany i kręcone pejsy, a także nauczyć się szacunku do języka narodu, wśród którego

dopełnieniem jest także wiersz *Matka*, gdzie mówi o grobie "mojej Matki Polki,/ Mojej Matki Żydówki"⁸² podkreślając tę dwoistą tożsamość kulturową. Krytyka narodowa zarzucała mu, podobnie jak Leśmianowi czy Słonimskiemu, talmudyczne podejście do słowa, abstrakcjonizm, dziwactwa słowotwórcze, jakoby zupełnie niezgodne z narodowym duchem polskim, którego patronami byli na jednym końcu Kochanowski, a na drugim Mickiewicz, spośród autorów współczesnych Leopold Staff i Jan Kasprówic, z najmłodszego wtedy pokolenia - Wojciech Bąk. Oznaczało to wprowadzenie do rozumienia poezji aspektu pozapoetyckiego, mianowicie narodowego polskiego, czego rzekomo nie było u żydowskich autorów. Leśmianowi zarzucano ponadto "słabe poczucie językowe" z którego to powodu jego (i innych Żydów) wiersze "nie należą do rdzennej, czystej poezji polskiej"⁸³. Karol Wiktor Zawodziński porównując *Barwy miodu* Staffa i *Napój cienisty* Leśmiana stawiał Staffa jako niedościgniony wzór, pasował go na "największego klasyka", którego sztuka związana jest ściśle z "potężnymi fundamentami zbiorowego bytu duchowego", jego tom miał być "najjaśniejszą esencją człowieczeństwa", o Leśmianie zaś mówił, że jego wiersze są liche, "mozolnie sklecone" (a jeśli poprawne, to "błache"), że ich autor jest "pozbawiony talentu wersyfikacyjnego". Krytyk "Wiadomości Literackich" uczciwie rozpatruje neologizmy poetyckie Leśmiana nie znajduje w nich jednak żadnego upodobania, a wreszcie osądza, że jest to "bajdurzenie pseudo-ludowe" bez "ładunku uczuciowego" dla nie czytających snobów⁸⁴.

Czwartym jaskrawo ujawnianym w krytycznych wypowiedziach wątkiem (i ten wydaje się tu najważniejszy) był zarzut wprowadzenia do literatury polskiej - literatury, jak mniemano powszechnie, wysokiej, naznaczonej mesjanistycznym wątkiem uniwersalnym i narodową martyrologią - wątków, leksyki i form, które ją obniżały, nadawały charakter ludyczny i popularny, które ją, jednym słowem - psuły, kaziły. Chodziło przede wszystkim o rozmaite gatunki kabaretowe czy w ogóle twory muzy lżejszej, do czego najmocniej przykładał rękę uzbrojoną w polotne i posłuszne pióro Julian Tuwim (por. tegoż *Jarmark rymów*). Prawicowa krytyka zarzucała mu wprowadzenie do literatury motywów i sposobów mówienia niezgodnych z tradycjami polskiej literatury. A także - wprowadzenie pojęć, zagadnień i słownictwa, które odbierano jako obraźliwe, wulgarne lub pospolite, początek zjawiska upatrując w istotnie trudnej w lekturze *Wiośnie* (z podtytułem *Dytyramb* z 1918 roku⁸⁵). Ale nie

mieszkanie. Czarna hałastra chasydzka została we wspomnieniu o dawnej Łodzi jak koszmar", w; J. Tuwim, *Pisma prozą*, s. 34.

⁸² J. Tuwim, *Wiersze wybrane*, op. cit., s. 205.

⁸³ T. Dworak, *Dzieje Lesmanów*, op. cit.

⁸⁴ K.W. Zawodziński, "Barwa miodu" Leopolda Staffa, "Napój cienisty" Bolesława Leśmiana, prwdr. "Rocznik Literacki" 1937 (za rok 1936), s. 10-52; cyt. za tegoż: *Wśród poetów*, oprac. Wanda Achremiczowa, wstęp Jerzego Kwiatkowskiego, WL, Kraków 1964, s. 223-232.

⁸⁵ Z powodu tego tekstu nastąpił rozłam w redakcji "Pro Arte et Studio", pismo przyjęło nazwę "Pro arte", a w nrze 11 z 1918 roku zamieszczona została *Odpowiedź Redakcji na list otwarty w sprawie "Wiosny" Tuwima*, gdzie czytamy np.: "A słowa piękne, zarówno jak brzydkie, są uprawnionym środkiem - nie ma żadnego

tylko ta. Adam Skwarczyński pisał o skamandrytach w piśmie piłsudczyków "Droga", co następuje: " Jak dotąd - mimo talentów swych - okazali się zbyt słabi wobec rytmu epoki, nie umieją uczynić jej treścią swych przeżyć, oddechem swych płuc. Tworzy się w ich duszach, a w ich poezji obiektywizuje, surogat z lotnych nazw, słów, połysków, sensacji, ekstrawagancji. I tu spotykają się z tą powojenną hołotą społeczną, która tak samo ciężaru i odpowiedzialności życia unieść nie może i nie chce, nie cierpi, bo dość jest syta i bogata, pragnie i może treść istotną przesłonić sobie nazwami, słowami, połyskami, sensacją i ekstrawagancją. Tajemnica rosnącej popularności Skamandra tu właśnie niestety leży"⁸⁶. Uwaga ta dotyczy całego Skamandra, ale wielką gwiazdą w tym czasie był tam właśnie Tuwim, zaś cała redakcja, ze względu na redaktora Grydzewskiego, kojarzona była ze środowiskiem żydowskim. Przekładając to na język dyskursu można powiedzieć, że objawiała się w tym staroświeckość polskiego paradygmatu zarówno narodowego, jak i artystycznego, który nie był w stanie zaakceptować nowości i odmienności (inności), jaką niosły nurty modernistyczne, zamykał się szczelnie w obrębie takich kodów literackiego mówienia i działania, które ukształtował polski romantyzm i w ogóle wiek XIX. Wygląda na to, że Polska po odzyskaniu niepodległości miała ochotę znaleźć się w roku 1795, czyli związać przerwana nić bytu narodowego, co z jednej strony można by uznać za chwalebne, ale z drugiej oznaczało przecież cywilizacyjne i mentalne cofnięcie się. Jan Sowa w pracy *Fantomowe ciało króla* zwraca uwagę, że jest to czas, kiedy w Europie zachodniej (więc w Prusach i cesarstwie habsburskim, ale także na wschodzie, w Rosji, vide: zniesienie pańszczyzny, uregulowanie stosunków aryjsko-żydowskich) wprowadza się nowoczesne projekty cywilizacyjne, które przez Polaków były odrzucane w imię powrotu do tzw. starych dobrych czasów, co oznaczało ni mniej ni więcej, tylko pragnienie restytucji tzw. demokracji szlacheckiej⁸⁷. Niespodziewanie obrońcą skamandrytów okazał się krytyk prawicy, Adolf Nowaczyński, który chwali "to śmiałe i bezwzględne zerwanie z całą polską romantycznością literacką, tak doszczętnie już sfermentowaną, ten kompletny rozwód z ideologią mesjanizmu polskiego[...] Spowiedź dziecięcia wieku XX nie może toczyć się w kategoriach myślowych z czasów Hegla, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Towiańskiego"⁸⁸. Skamandryci są, jego zdaniem, twórcami "nowych wartości o zgoła niepodległym tonie duchowym, nie żyjący już na kredyt wielkiej przeszłości, uderzający w całkiem inne akordy, odczuwający do głębi tempo cywilizacyjne narodów cywilizowanych [...]"⁸⁹. Nowaczyński miał zresztą świadomość, że

"maksimum swobody wyśłowienia" - jak nie ma granic dla tego, co duch ludzki powiedzieć może i powie jeszcze na pewno", w czym można widzieć zapowiedź estetyki turpizmu; cyt. za Zacharska, *Skamander*, op. cit., s. 103.

⁸⁶ Adam Skwarczyński, bt, "Droga" 1922, nr 1.

⁸⁷ Zob. Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla*, Universitas, Kraków 2011, s. 429.

⁸⁸ Adolf Nowaczyński, "Skamander połyska, wiślaną świetląc się falą...", "Skamander 1921, z.7-8-9, cyt za J. Zacharska, *Skamander*, op. cit., s. 165.

⁸⁹ Tamże, s. 170-171.

"gra nie w takt" narodowych dyrygentów, ale to, co mówi, wiele znaczy. Świadomość tego, co się w obrębie języka literatury - ale i narodowej wyobraźni kulturowej - wydarzyło miał Julian Tuwim, który w wierszu *Dziesięciolecie* napisał:

Jeszcze by dziś ze słówek pitrasili swojskie
Małowanki, kilimki i freblowskie wzorki,
Kwiląc "wiązaną mową", że to "takie polskie"
I kwitłyby rodzime poetyckie Tworki.
[.....]
I niechże sobie teraz kto chce krzyczy "Żydy!"
Byle się nam poezja w rękach pędem trzęsła!
Do muzeów, witezie, magiki, druidy!
Nam radość, że jest w słowach tyle drzew i mięsa.⁹⁰

W dwudziestoleciu międzywojennym obserwować można nieustanne zmaganie się tych dwóch opcji, rozpoczyna tę debatę Brzozowski swoim atakiem na Sienkiewicza i Polskę dzieciinną, dołącza do niej Żeromski w słynnym odczycie zakopiańskim z 1915 r. pt. *Literatura a życie polskie* (choć natychmiast popada w manierę narodowego pisania), Karol Irzykowski, Witkacy, potem Stanisław Baczyński w książce *Losy romansu*, gdzie pisze: "Wąska perspektywa intelektualna i stałe podporządkowanie wybujałości temperamentu twórczego celom gromady sprzyjały wzrostowi i przewadze pewnych odmian literackich, typów i szablonów nieomal, które narzucały się automatycznie [...] pospolitym zjawiskiem jest wierność ideałom narodowym"⁹¹. O "służbie narodowej" polskiej literatury wypowiadał się też krytycznie Andrzej Stawar⁹², Leon Pomirowski, oczywiście Boy-Żeleński w *Brązownikach*, kulminuje ten proces w groteskowo-ironicznym i rewizjonistycznym pisarstwie Gombrowicza. W tych refleksjach jest też miejsce na udział pisarzy polsko-żydowskich w kształtowaniu nowoczesnego wizerunku literatury. Z drugiej zaś strony są krytycy obstający przy modelu XIX-wiecznym, głównie z kręgów akademickich, którzy tak bardzo chwalili *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej, formę wówczas bardzo już spóźnioną i nawiązującą wyraźnie do wzorów ubiegłowiecznych, z drugiej zaś strony dosyć martwy klasycyzm Staffa⁹³.

Walczące słowa. Performatywna analiza języka

W kontekście przywołanych powyżej inwektyw warto podjąć wątek performatywności słowa. Wprawdzie Landau-Czajka uważa⁹⁴, że trzeba stosować standardy ich wartościowania z lat trzydziestych, które bardzo się różnią od dzisiejszych; to niewątpliwie sygnał poszerzenia się kodeksu *political correctness*. Jest oczywiste, że słowa nienawiści raniły i ranią, zwłaszcza gdy

⁹⁰ J. Tuwim, *Wiersze wybrane*, oprac. M. Głowiński, wyd. 3, Ossolineum 1973, s. 111-112.

⁹¹ Zob. Stanisław Baczyński, *Losy romansu*, Warszawa 1927, s. 7 i nast.

⁹² Andrzej Stawar, *Kryzys prozy*, w: tegoż *Szkice literackie*, Warszawa 1957, s. 54.

⁹³ Więcej na ten temat w: Mieczysław Dąbrowski, *Polska awangarda prozatorska*, Semper, Warszawa 1995, rozdz. *Stanowisko krytyki*, s. 53 - 62.

⁹⁴ Anna Landau-Czajka, *W jednym stali domu.. Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej z lat 1933 - 1939.*, Warszawa 1998, s. 11. Cytuję za: M. Domagalska, op. cit., s. 279.

pochodzą od osób, które cenimy i lubimy. To przypadek Tuwima, który był osobiście dotknięty *Listem do przyjaciół* z "Prosto z mostu" Gałczyńskiego ("Prosto z mostu" 1936, nr 21), tego Gałczyńskiego, który wyrastał pod jego skrzydłami, był u niego czeladnikiem słowa, składał mu poddańcze hołdy, razem publikowali w "Cyruliku Warszawskim", pisywali szopki noworoczne itp. Padają słowa następujące (cytuję za Urbanowskim): "Łączy ich w oczach autora *Do przyjaciół*... żydowskie pochodzenie oraz wspólna wina zbeszczeszczenia świętej poezji polskiej. To "oni" - "peiperogudłaje", "wszy żyjące w cieniu polskiej szabli" oraz "alfonsi" i "sutenerzy" poezji - (...) wstrzymali na długie lata rozkrzew liryki krajowej (...), zepchnęli ją, Euterpe, w cień swojej synagogi (...), zapługawili ją fetorem swych lichych duszyczek i niepokojem swych małych łapek". "Ich" poezja, oskarża dalej Gałczyński, " (...) to były tylko słowa i talmudyczny, kabalistyczny kult słowa, straszącej izraelskiej czkawki. (...). Na dnie waszej poezji (o ile godzi się mówić o dnie kałuży) nigdy nie było człowieka. Trwoga? tak, gniew? tak! nienawiść? o, tej najwięcej (to *Lieblingswort* mrocznie urodzonych nienawistników), ale nigdy człowiek pełny, słoneczny, oceaniczny, człowiek-chrześcijanin"⁹⁵. Żadnych konkretnych nazwisk Gałczyński tam nie wymienia, bo "nie warto" . "Za parę lat i tak nikt już dźwięku tych nazwisk pamiętać nie będzie", nie wymienia więc nazwisk, tylko charakterystyczne tytuły utworów. Tekst jest relatywnie duży i zupełnie świadomie skonstruowany. To musiało zabołec wszystkich pisarzy polsko-żydowskich zaprzyjaźnionych z Gałczyńskim, ale najbardziej obeszło Juliana Tuwima. Tuwim przygotował długą odpowiedź, zatytułowaną *Smorgoński Savonarola. Humorystyczniak o K. Ild. Gałczyńskim*, która została w ostatniej chwili wycofana z druku, chociaż nie wiadomo, czy stał za tym sam Tuwim czy np. Grydzewski. Może chodziło o to, że Tuwim sugeruje tam niedwuznacznie, iż Stanisław Piasecki, redaktor "Prosto z mostu" był przechrztą, a jego patologiczny antysemityzm miał być rzekomo nadgorliwością neofity?⁹⁶. Artykuł odnaleziony został niedawno na rynku amerykańskim i wydany w ineditach (ze zbiorów Tomasza Niewodniczańskiego z Bitburga). Ale badacze domyślają się, że koledzy po piórze Tuwima, przynajmniej ze środowiska "Wiadomości Literackich" musieli tę odpowiedź znać, ponieważ np. Słonimski w kolejnym felietonie⁹⁷ niemal dosłownie przytacza pewne sformułowania Tuwima⁹⁸. Dugi przykład: Alfred Łaszowski i Leśmian. Wszystkie narracje na temat Leśmiana podkreślają, że był to człowiek, który w ogóle nie brał do siebie przytyków antysemickich; wychowany w zasymilowanej rodzinie, ożeniony z

⁹⁵ Zob. Maciej Urbanowski, op. cit., s. 61. E. Prokop-Janiec domyśla się duchowego patrona owego "człowieka-chrześcijanina", jest nim Tadeusz Zieliński, który w książce *Hellenizm i judaizm* (1927) radykalnie oddzielił tradycję judaistyczną od chrześcijańskiej, zlekceważył tę pierwszą, dzięki czemu zaczął być przywoływany jako autorytet przez publicystykę pravicową, por. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura...*, op. cit., s. 132 i nast.

⁹⁶ Zob. w tomie J. Tuwim, *Utwory niezbrane*, oprac. Tadeusz Januszewski, wyd. Wojciech Grochowalski, Łódź 1999, op. cit., s. 231.

⁹⁷ Zob. Antoni Słonimski, *Kronika Tygodniowa*, "Wiadomości Literackie" 1936, nr 25.

⁹⁸ Zob. Tomasz Stępień, *Gałczyński i Tuwim*, w: *Julian Tuwim. Biografia, twórczość, recepcja*, pod red. Krystyny Ratajskiej i Tomasza Cieślaka, Wyd. Uniw. Łódzkiego, Łódź 2007, s. 133 - 152, tu: 149.

Polką, nie czuł się Żydem i nie miał żadnego wycucia na te zaczepki. Gdy więc ich doznał bezpośrednio - "położył się do łóżka" i umarł. Chodzi o awanturę z Alfredem Łaszowskim, wziętym podówczas pravicowym krytykiem, który chciał się jakoby żenić z ukochaną córką Leśmiana, Dunią, ale - zapytany o to wprost przez poetę - miał odpowiedzieć, co następuje: "Wiadomo panu, że należę do ONR-u, żenić się z panną, której ojciec jest żydowskiego pochodzenia? Pan widocznie nie dostrzega rzeczywistości"⁹⁹. Za tę wypowiedź został najpierw przez poetę spoliczkowany, następnie wyrzucony za drzwi, a dwie godziny później Leśmian już nie żył. Wielu przypuszczało, że ta przedwczesna śmierć była bezpośrednim efektem tego zdarzenia.

Judith Butler, a u nas Magdalena Tulli i Sergiusz Kowalski¹⁰⁰ piszą bardzo dobitnie o performatywnym działaniu słowa nienawiści. Takie słowo zabija dosłownie lub symbolicznie, niszczy spokój człowieka nim dotkniętego, jego wewnętrzną harmonię, wprawia w niepokój, zastrasza, odbiera swobodę ruchów i działań. Nie jesteśmy w stanie dzisiaj wejść w położenie pisarzy polsko-żydowskich, zweryfikować dokładnie ich zachowania, tego się nie da zrobić. Można tylko snuć przypuszczenia idąc po pewnych śladach. Wiemy, że atakowani pisarze odpowiadali na te napaści, wytaczali swoje argumenty. Jednakże te argumenty - dotyczące głębokiej asymilacji, wrośnięcia w kulturę polską, często podkreślone także odejściem od ortodoksji religijnej - zawsze można było wykorzystać w mowie nienawiści. Przypadek asymilowanych Żydów opisuje Zygmunt Bauman i mówi, że kto był żydostwem tak czy inaczej naznaczony, Żydem pozostanie nawet gdy się zasymiluje¹⁰¹, przechrzci, kupi majątek ziemski itd., co najwyżej będzie owym "przechrztą" z *Nie-boskiej komedii* Krasińskiego, farbowanym Polakiem, poetą piszącym po polsku, ale nie poetą polskim. Słowa nienawiści mają dalekosiężny performatywny skutek, co pokazuje drastyczna historia Jedwabnego, Radziłowa, Wąsosza i innych mazowiecko-podlaskich miasteczek, gdzie żydowscy mieszkańcy zostali w niewyobrażalnie okrutny sposób wymordowani przez swoich polskich "sąsiadów"; lektura książek Anny Bikont, Grossa¹⁰², dokumentów IPN¹⁰³ jest niezmiernie trudna do przyjęcia (kontrargumenty posługujące się hasłem "żydokomuny" są tu zbyt słabe i niewspółmierne). Świadcowie w zeznaniach wielokrotnie podkreślają antysemityczne nauczanie Kościoła w sprawie Żydów, a także propagandę nacjonalistyczną, która doprowadziła w latach trzydziestych do getta ławkowego dla żydowskich studentów, do haseł w rodzaju "Nie kupuj u Żyda", do bojówek, które niszczyły żydowskie sklepy, a także wystawiały warty przed głównym wejściem do sklepów żydowskich, aby zawracały ewentualnego

⁹⁹ Cyt. za Jarosław Marek Rymkiewicz, *Leśmian. Encyklopedia*, Wyd. Sic!, Warszawa 2001, s. 184.

¹⁰⁰ Magdalena Tulli, Sergiusz Kowalski (oprac. i wprowadzenie), *Mowa nienawiści. Raport 2001*.

¹⁰¹ Por. Zygmunt Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, przeł. Janina Bauman, PWN, Warszawa 1995,

¹⁰² Jan Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Wydawnictwo Pogranicze, Sejny 2000.

¹⁰³ Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak (red.), *Wokół Jedwabnego*, t.1. *Studia*, t.2. *Dokumenty*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002.

klienta. Ta propaganda nienawiści, zrazu słowna, pozostawiła głębokie ślady w umysłach polskich mieszkańców tych terenów i w sprzyjających okolicznościach, mianowicie po odejściu władzy sowieckiej w lecie 1941 roku i przyzwoleniu nowego niemieckiego okupanta zamieniła się w nienawiść likwidacyjną¹⁰⁴. To jaskrawy przykład na to, jak działa słowo nienawiści. Butler odwołuje się do Freuda, by przypomnieć kategorię sumienia, które według psychoanalizy było zakazem zwróconym przeciwko pierwotnemu pragnieniu szeroko rozumianej agresji, ale dodaje od siebie znamiennej konkluzję, że "Sumienie przestało służyć regulacji społecznej", a także, że przestaje być regulatorem zachowań społecznych w specyficznym kontekście¹⁰⁵. Jej analiza dotyczy innego zjawiska w systemie amerykańskim, ale strukturalnie kwestia jest podobna: chodzi o odrzucenie zahamowań, wstydu, oporu przed popełnieniem oczywistej zbrodni.

Jeśli spojrzeć na to doświadczenie z dzisiejszej perspektywy, przyłożyć do tego dyskursu współczesne miary wrażliwości językowej, to trzeba stwierdzić, że barbarzyństwo mieści się w samym języku "cywilizowanych" już tylko z powodu obecności antysemitycznych haseł. Wszelki bowiem język, który przejawia elementy nienawiści na podłożu rasowym, etnicznym, religijnym czy obyczajowym uważany jest współcześnie za godny potępienia. Zmieniły się ewidentnie standardy w tym zakresie, przywołana powyżej Landau-Czajka uważa, że antysemityczny język nacjonalistycznej prawicy z lat trzydziestych powinien być odbierany bardziej pobłażliwie, mianowicie poprzez kontekst polityczny tamtych czasów. Zapewne, Żydzi, w tym pisarze polsko-żydowscy dwudziestolecia, musieli nauczyć się żyć z tą codzienną zniewagą, sami zresztą odpowiadali na te ataki w książkach¹⁰⁶, prowadzonych przez siebie czasopismach, w artykułach, felietonach rozbrajali ten język także w ten sposób, że go poniekąd przyswajali i czynili z niego broń przeciwko napastliwemu środowisku - zachowanie znane z historii pojęcia queer. Tuwim pisze na przykład taki wiersz:

Pokazały się znaki
Chytrej złości syjońskiej:
Księżyc - tasak tatarski,
Księżyc - trójkąt masoński.

Przestraszony kolego
Z niebieskimi oczyma!
Rabin porwał dzieciątko
I w podziemiach je trzyma.

Rudy rabin brodaty,
W brudnym lochu bóźnicy,

¹⁰⁴ Zob. Maria Janion, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Wyd. Sic!, Warszawa 2000.

¹⁰⁵ Judith Butler, *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*, przeł. Adam Ostolski, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2010, s. 129 i 186.

¹⁰⁶ Zob. Samuel Imber, *Asy czystej rasy*, Kraków 1934.

Igłą kłuje dziecię
Przy woskowej gromnicy.

Kapie krew na dukaty
[.....]
A jeżeli nie wierzysz...

(bez tytułu, *Utwory nieznane*, s. 90)†

Znana jest historia wydania specjalnego numeru "Wiadomości Literackich" pod nazwą "Jadą Moški literackie" (lipiec 1926), który zawiera dowcipne parodie wierszy Tuwima, Słonimskiego "Lichonia" i in.¹⁰⁷. "Prosto z Mostu" nie ukrywało, że chce przejąć rząd dusz (literackich, ale i czytelniczych) od "Wiadomości Literackich", które przez całe dwudziestolecie miały na niego monopol. *List do przyjaciół z "Prosto z mostu"* Gałczyńskiego był wyrazem frustracji ambitnego poety, który antyszambrował przez jakiś czas w "Wiadomościach Literackich", ale ostatecznie nigdy nie dostał się na salony. Z perspektywy Wilna pisze zatem ten tekst do "przyjaciół" z warszawskiego tygodnika, na który pada "Światło Ewangelii" (cały cytat brzmi; " Ja mymi oczami widzę światło jakieś, padające na łamy "Prosto z mostu"...Coś mi to przypomina... Tak, już wiem... to światło Ewangelii")¹⁰⁸. Przygotowana przez Tuwima kilkunastostronicowa odpowiedź na ten paszkwil bardzo silnie akcentuje właśnie czynnik pedagogiczny i zarzuca Gałczyńskiemu, że chce uwieść swoim artykułem rzesze młodych pisarzy z prowincji ("pp. chłopcy z prowincji"), przejąć nad nimi duchową pieczę. Pisze tak: " Bo póki sądziłem, że to artykuł dla p. Piaseckiego, aby mu przyjemność zrobić, albo dla nas abyśmy się bądź uśmieli z wygłupiań świętego poety, bądź dali mu prztyczka w śliczny nosek - póty nie było gniewu i oburzenia. Ale gdy nawalił tę imponującą kupę guana moralnego i intelektualnego dla grandy, dla oszustwa, dla mydlenia oczu biednym chłopcom z prowincji, dla których po takim artykule ów nieznany im bliżej pisarz Gałczyński urosnąć może do rozmiarów jakiegoś, diabli wiedzą, przewodnika, przodownika, orędownika, głosiciela, rządcy dusz, wodza duchowego [...] - gdy korzystając z ciemnoty i głupoty, jak pisze, tych najprowincjonalniejszych, świeżutkich, chłonnych i łapczywych, pasuje się na Postać, Na Osobę, na moralistę i nauczyciela, a nam, ludziom czystym i bez patosu uczciwym, wymyśla swobodnie od szachrajów, niktzemników i łajdaków - wtedy - wściekłość!"¹⁰⁹. W dalszym ciągu tego tekstu Tuwim obnaża charakter poezji Gałczyńskiego - wciąż zwracając się do owych "pp. chłopców z prowincji" -, jego dwulicowość, a także czysto ludzkie słabości (zamiłowanie do "forsy" i alkoholu). Przy tym wciąż podkreśla, że Gałczyński jest znakomitym poetą z rodu "wesołych czeladników i rybaltów"¹¹⁰. To sugeruje, o co tu naprawdę chodziło, chodziło mianowicie o odbiorcę, o klienta poezji i

¹⁰⁷ Zob. Jadwiga Zacharska, *Skamander*, op.cit., s. 22.

¹⁰⁸ Cyt. za J. Tuwim. *Smorgoński Savonarola...*, *Utwory nieznane*, op. cit., s. 218.

¹⁰⁹ Tamże, s. 219.

¹¹⁰ Tamże, s. 230.

kształtowanie warunków do pomyślnego uprawiania - według Bourdieu - pola literackiego, ze wszystkimi tego, także społeczno-kulturowymi, konsekwencjami¹¹¹. Pisarze polsko-żydowscy byli atakowani w gruncie rzeczy za to, że wprowadzali do literatury polskiej nowoczesne formy wypowiedzi literackiej, także jej nieznane dawniej gatunki popularne oraz o to, że inaczej punktowali miejsca szczególnej wrażliwości i zaciekawienia. To właśnie było uważane przez obrońców ducha polskiego za skandal i przyczynę niechęci wobec wszelkiej twórczości polsko-żydowskiej. Ten aspekt można uznać za kluczowy z punktu widzenia momentu historycznego: oznaczał on bowiem ścieranie się dwóch koncepcji literatury. Z jednej strony chodziło o literaturę narodową, wywiedzioną z ducha romantyzmu i szczególnie Mickiewicza, zaangażowaną społecznie i nacechowaną "duchem polskości" (wiele miejsca poświęcał takiemu rozumieniu redaktor naczelny "Myśli Narodowej", Zygmunt Wasilewski, a także St. Piasecki), z drugiej zaś o uwolnienie tejże spod narodowych serwitutów i wyprowadzenie na poziom znaczeń uniwersalnych. W końcu to nie kto inny, tylko Słonimski pisał o zrzucaniu z ramion "Konradowego płaszcza" (w *Czarnej wiosnie*), a środowisko "Wiadomości Literackich" wprowadziło w obieg literacki, głównie za sprawą Tuwima, liczne formy wiersza lżejszego, swoiście rozumianej liryki osobistej, formy kabaretowe, satyryczne itp., do których narodowa muza (oprócz może Gałczyńskiego) miała przyciężkie pióro. Jeśli dodamy do tego szczególną twórczość poetycką Leśmiana, jego wynalazczość leksykalną, a z drugiej strony awangardowe formy wiersza Peiperowskiego, to istotnie okaże się, że "poezja narodowa" czuła się w obowiązku odwojować zagarnięte obszary, stąd nagroda Polskiej Akademii Literatury (PAL) dla Wojciecha Bąka (kto dziś pamięta tego poznańskiego "wieszczą", tak promowanego przez środowisko "Prosto z mostu"!?¹¹²), stąd wysoka pozycja "religijnego" wówczas pisarza, jakim był Jerzy Andrzejewski, stąd także peany na cześć wielkiego klasyka, jakim obwołany został Leopold Staff.

Po wojnie, wskutek decyzji geopolitycznych i prawie niezauważalnej obecności Żydów, Polska stała się społeczeństwem praktycznie jednoetnicznym. Międzywojenny narodowy projekt prawicy został zrealizowany - paradoksalnie - rękami powojennej lewicy, która przejęła władzę, a współcześnie nadal

¹¹¹ Zob. Pierre Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, przeł. Andrzej Zawadzki, Universitas, Kraków 2001.

¹¹² Gdy Ludwik Fryde odniósł się krytycznie do tej nagrody w szkicu *Laur Wojciecha Bąka* (Ateneum" 1938, nr 3), laureata wziął w obronę sam Stanisław Piasecki tłumacząc, że "wypruwanie bebeczków z siebie[...] jest największą wartością poezji Bąka", że krytyk nie zauważył "problematyki narodowej w jego wierszach", że Bąk jest "człowiekiem zrosniętym z narodem", więc nawet jeżeli "jedno i drugie niedociągnięcie formalne się zdarzy", to "Ważne jest przede wszystkim - być sobą. I ważne jest, kim się jest" (tegoż *Ofensywa estetyzujących snobów*, "Prosto z mostu" 1938, nr 24). Chodziło o to, że żydowski krytyk nie jest w stanie odczuć prawdziwości polskiej poezji Bąka i czepia się drobiazgowo.. Por. S. Piasecki, *Prosto z Mostu. Wybór publicystyki literackiej*. Wybór i oprac. Maciej Urbanowski, Arcana, Kraków 2003, s. 296 - 299.

żywotne są ksenofobiczne i ciasne poglądy w kwestii kształtowania nowoczesnego państwa i społeczeństwa.

Mieczysław Dąbrowski